

Hans Urs von Balthasar

# CREDO

2

Problemy  
Teologiczne

**Seria "Problemy Teologiczne"**

1. H. U. von Balthasar, *Chrześcijanin I lęk.*
2. H. U. von Balthasar, *Credo.*

W przygotowaniu:

3. H. U. von Balthasar, *Wiarygodna jest tylko miłość.*
4. K. Rahner SJ, *Sakramenty Kościoła.*

Hans Urs von Balthasar

# CREDO

MEDYTACJE O SKŁADZIE APOSTOLSKIM

Przekład  
ks. Jan D. Szczurek

Wydawnictwo WAM  
Księża Jezuici  
Kraków 1997

Problemy  
Teologiczne

**Tytuł oryginału**

*Credo. Meditationen zum Apostolischen Glaubensbekenntnis*

© Verlag Herder Freiburg im Breisgau 1989

© dla wydania polskiego, Wydawnictwo WAM  
Księża Jezuita, Kraków 1997

**Redakcja**

Karolina i Michał Romankowie

**Projekt okładki**

Andrzej Sochacki

ISBN 83-7097-344-2

NIHIL OBSTAT. Prowincja Polski Południowej) Towarzystwa Jezusowego,  
ks. Mieczysław Kozuch SJ, prowincjał. Kraków, 3 I 1996 r., l.dz. 247/1/96.

## WPROWADZENIE

Hans Urs von Balthasar publikował na łamach „Pastoralblatt” (periodyk diecezji w Akwizgranie, Berlinie, Essen, Hildesheim, Kolonii i Osnabrück) krótkie objaśnienia na temat dwunastu artykułów Składu Apostolskiego. Teksty szwajcarskiego teologa otwierały każdy z dwunastu numerów tego pisma w roku 1988. Choć sam ich autor, zmarły nagle 26 czerwca tegoż roku, nie miał w zamyśle uczynienia z nich swego duchowego testamentu, to jednak jako jedne z ostatnich jego publikacji nabrały takiego charakteru. Dzięki swej niezwyklej gęstości i głębi stanowią one rodzaj małej „Sumy” jego teologii. To, co przez pięćdziesiąt lat obszernie wyjaśniał jako myśl prawdziwie „katolicką”, czyli czerpiącą z nieprzebranej pełni objawienia się Boga, a więc ponadkonfesyjną, tu zbiera on w formie pełnej kontemplatywnej jasności i prostoty.

Po niestrudzonej wędrówce wzdłuż wielu zawiłych dróg i śladów wcielonej miłości Boga w naszym świecie von Balthasar powraca w końcu do źródła naszej rzeczywistości: do tajemnicy Trójjedynego Boga. Pozostało w nim ciągle żywe owo pełne podziwu i wdzięczności spojrzenie człowieka, który szeroko pojmuje swe posłannictwo: od uwielbiania tajemnicy aż do jej teologicznego rozważania i zgłębiania. Nigdy nie uważał, że „przedmiot” jego teologii został „do końca zgłębiony”. Z tego też powodu nigdy nie mógł zamknąć akt teologicznej systematyki ani też zakończyć „oglądu” samozadawalającym wnikiem w głąb. Właśnie o tej niezakłóconej, prawie dziecięcej radości, płynącej z bogactwa i piękna tajemnicy, którą nasza wiara ciągle na nowo wyzwala i potęguje, świadczy jego komentarz do *Credo*. Poprzez moje wprowadzające wskazówki chciałbym zwrócić uwagę Czytelnika przede wszystkim na cechy charakterystyczne tej medytacji. Omówię je po kolei.

## 1. Trynitarny wymiar wiary

Szczególne wartości tego komentarza, wyróżniająca go od innych podobnych wyjaśnień wyznania wiary, tkwi w konsekwencji i w harmonii, z jakimi von Balthasar wydobywa trynitarny kształt wiary chrześcijańskiej w jej całości i w jej rozwinięciu w dwunastu „artykułach wiary”. „Znak krzyża”, który poczynając od chrztu podporządkowuje całe życie człowieka wierzącego imieniu i błogosławieństwu Trójjedynego Boga, jest równocześnie od samego początku znakiem przewodnim wyraźnego wyznania wiary w tego Boga. Jest to znak przewodni, który rozjaśnia zarówno wewnętrzną jedność trójczłonowego wyznania, jak i najgłębszy sens każdej pojedynczej formuły wiary. Bez długich wprowadzeń i podprowadzeń, bez wielkich poszukiwań wyraźnych „punktów stycznych” z naturalnym światem doświadczenia wiary von Balthasar atakuje sam środek: prawdę, że chrześcijańska wiara nie jest niczym innym, jak pozwoleniem na obdarowywanie się przez tego Boga, *który w swej istocie jest miłością i poświęceniem* (21).

*W swej istocie:* oznacza to, że Bóg nie potrzebuje skończonego świata, aby w ogóle móc być miłością i poświęceniem, lecz On jest już zawsze takim w sobie samym, czyli niewyczerpanym urzeczywistnieniem się relacji wzajemnego obdarowywania się, zachodzących między Ojcem, Synem i Duchem. Jedność tego Boga nie jest więc jednością czystej świadomości i wolności skierowanych na same siebie ani nie jest jednością kosmiczno-naturalistycznej energii życiowej, lecz jest jednością miłości, mianowicie jest On pojmowany jako (ponadczasowe) wydarzenie się nieskończenie rozdającego się źródła miłości („Ojciec”), nieskończenie przyjmującego i odwzajemniającego się wyrazu miłości („Syn”) i nieskończenie łączącej dawanie i przyjmowanie w przelewającą się w stworzenie harmonijność i nadobfitość miłości („Duch”). Prawdopodobnie najbardziej usilnym dążeniem teologii von Balthasara jest właśnie tak przejrzyste przedstawianie dziejów zbawienia, aby poprzez nie ukazało się owo fundamentalne wydarzenie się. Również to można łatwo pokazać w oparciu o poszczególne etapy jego komentarza.

Dążenie to zaczyna być widoczne już od właściwego rozumienia wyrażenia „Boga Ojca w s z e c h m o g ą c e g o”. Jego wszechmoc nie polega na *dowolnej możliwości uczynienia tego lub owego* (wymyślonej przez nas), lecz na nieograniczonej i wolnej mocy swego daru, która może wydawać z siebie *Kogoś innego w Bogu*, właśnie Syna jako współistotnego, równego partnera w miłości i w mocy (22). W Duchu Świętym, osobowym owocu tej miłości, „wszechmoc” Boga przelewa się na stworzenie, które całkowicie zawdzięcza swe istnienie działaniu Trójjedynego Boga. Jej s e n s tkwi jednak tylko we wzajemnym uwielbieniu Ojca i Syna we wspólnym Duchu Miłości (23), a jej u m o ż l i w i e n i e tkwi tylko w *Drugim*, który żyje w samym Bogu i w ten sposób przygotowuje zarówno przestrzeń, jak i *porękę* dla pomyślnego powstania kogoś drugiego na mocy aktu stwórczego (28). Świat może być stworzony tylko w *Synu*, który z tego powodu - właśnie wobec możliwości i faktyczności „nie” świata wobec Stwórcy - jest jednocześnie także *poręczycielem pomyślności tego ryzykownego przedsięwzięcia* (28). W pełnej wolności, w udzielonej poniekąd wolności przyjmowania prośby Ojca, Syn przyjmuje już w wieczności „przeznaczenie” na pośrednika, prawdór i wybawcę stworzenia (29), aby je zrealizować historycznie we *W c i e l e n i u* i włączyć wszelkie stworzenie w niepowtarzalną relację z Ojcem w uświęcającej mocy Ducha. Dopiero w ten sposób możemy przyłączyć się do Jego dziękczynienia (*eucharistia*) i do Jego prośby, mówiąc słusznie „Ojcze nasz”.

Zapowiada to z kolei nowy temat komentarza, możliwy do rozjaśnienia jedynie t r y n i t a r n i e, mianowicie p o s ł u s z e ń s t w o Syna. Nie stoi ono w żaden sposób w sprzeczności z Jego wolnością i miłością. Posłuszeństwo bowiem jest adekwatnym, stworzonym sposobem wyrażenia wewnątrztrynitamej istoty Syna. Jako miłość bez reszty przyjmująca siebie od Ojca i Jemu wszystko zawdzięczająca akceptuje On z *pełnym przyzwoleniem* swoje posłanie na świat, zezwala On na bierne „bycie poczętym” przez Ducha Świętego i bycie zrodzonym przez Dziewicę Maryję (33n). Dobrowolnie przyzwalające posłuszeństwo jako forma stworzonej wolności

i miłości, właściwa odwiecznemu Synowi, będzie odąd wyciskać znamię na całym ziemskim życiu Jezusa i na życiu tych, którzy Go naśladowają.

Nie można się więc dziwić, gdy *Credo* od zrodzenia przechodzi zaraz do męki Jezusa. W *godzinie* cierpienia, umierania i zstępowania do królestwa śmierci poprzez posłuszeństwo okazuje się bowiem dopiero najgłębsza, rzeczywiście w s z y s t k o przemieniająca i uświęcająca moc miłości Boga. Tu Syn bierze na siebie - znów w akcie dobrowolnej zgody - cały ciężar *winy świata*, a więc dokonane przez nas, grzeszników, radykalne oddalenie się od Boga i zagubienie. On sam przez nie wycierpiał śmiertelną mękę i w ten sposób przyniósł miłosierną miłość Boga również „umarłym” (w teologicznym sensie), a więc tym, którzy sami skazali się na wygnanie z dala od Boga i zamknęli się w swej samotności. *Umarł śmiercią w najgłębszej wspólnotcie ze wszystkimi grzesznikami, lecz najbardziej ponurą śmiercią, bo jakaż noc jest ciemniejsza od nocy tego, kto utraczonego Boga znał w najgłębszej zażyłości?* (40)

To wewnętrzne podobieństwo między Trójcą i posłuszeństwem, które to posłuszeństwo Jezusa, a także - w podarowanym uczestnictwie - naśladowujących Go, staje się poniekąd s a k r a m e n t e m miłości Boga, w następnym kroku von Balthasar czyni przejrzystym dla wiary w zmartwychwstałego, wywyższonego i powracającego Pana. To Trójjedyny Bóg sprawia dla tej miłości zmartwychwstanie Jezusa we wszechmocy życiodajnej miłości Ojca, w przekazywaniu tej miłości stworzeniu przez Ducha (por. Rz 8, 11) i we wrażliwości Syna, sięgającej ostatecznej pustki śmierci. W ten sposób zostaje definitywnie przewyciężona śmierć, będąca objawieniem się grzesznego oddalenia od Boga, owszem, nawet więcej: w postaci miłującego-posłusznego samopoddania się Jezusa objawia się właściwy i zgodny ze stworzeniem sens śmierci, mianowicie że jest ona radykalnym odbiciem pierwotnego życia; właśnie owym ożywym wydarzeniem wzajemnego samoprzekazywania siebie przez Ojca, Syna i Ducha (47). W tym pojednaniu między życiem i śmiercią także - tak powinniśmy ufać - nasze jakże ubogie umieranie zostanie wchłonięte i przewyciężone.



Wypełniony *żniwem świata* powrót Jezusa do *punktu wyjścia Jego posłania* (51), czyli do Ojca, zawiera w sobie obietnicę, że w Jego życiu - w uniwersalnych rozmiarach - powinna otrzymać udział także cała stworzona rzeczywistość. Wskutek tego obecne, wewnątrz-historyczne działanie Syna Człowieczego jest właśnie walką z mocami wrogimi Bogu i służy jej przede wszystkim sąd nad światem, który to sąd Ojciec przekazał Synowi. W sądzie udziela On swej doskonałej świat wszechmocy Synowi Człowieczemu, który wszystko, co ludzkie, zna od wewnątrz z własnego doświadczenia. Z tego powodu objawia się także moc osądzającej miłości Boga w jej poruszającej serca, ale nie zniewalającej sile przyciągania do dobra. Nikt nie wie naprzód, czy ktoś rzeczywiście może się opierać temu przyciąganiu i zjednywaniu aż do ostatka. Kto jednak w *bojaźni i nadziei* odważy się na *ślepo rzucić się w ramiona Pana*, powinien spodziewać się czegoś przeciwnego dla siebie i dla każdego innego. Dzieje się to jedynie wedle rozstrzygającej miary tego sądu, właśnie wedle miary miłosierdzia, o które będziemy wypytywani (por. Mt 25, 31n; Mt 18, 33; Jk 2, 13) i którego z tego powodu możemy się spodziewać od naszego Sędziego (56n).

Trzeci wielki rozdział *Credo* zaczyna się wyznaniem wiary w *Ducha Świętego*. Von Balthasar jeszcze raz pokazuje Jego szczególną rolę w trynitarnym i dziejzobawczym wydarzeniu miłości Boga. Autor czyni to w sposób bardzo ostrożny i powściągliwy. Jest on bowiem świadom, że chodzi tu o coś *najbardziej tajemniczego w Bogu*, coś, co *nigdy nie będzie mogło być ujęte w sztywne pojęcia* (61). Jego istotę można niejasno uchwycić jedynie przy pomocy dialektycznej sugestii: jest to ktoś „Inny” zarówno wobec Ojca, jak i wobec Syna, mianowicie osobowy „skutek” Ich jedności i Ich *communio*, a jednak równocześnie wspólne obu „fory” Ich miłości, z której Ojciec podarowuje siebie Synowi, a Syn odwzajemnia się Ojcu, albowiem Bóg jest zawsze najpierw Duchem miłości i daru. Wschodnie rozumienie ducha mogłoby się spotkać w tej interpretacji z zachodnim jego rozumieniem. Dziejzobawcze znaczenie Ducha Świętego polega na tym, że działa On w naszym duchu bez nacisku, lecz wyzwalająco i że odsłania przed nami tajemnicę

Boga. *Przed Nim, najczulszym, najwrażliwszym, najcenniejszym w Bogu winniśmy się otworzyć bez oporu, bez mędrkowania, bez zatwardziałości, aby zostać wtajemniczonym w misterium, że Bóg jest miłością* (62).

Również w stosunku do czterech ostatnich artykułów wiary, które wyznają zbawcze dzieło Trójjedynego Boga, von Balthasar konsekwentnie stosuje zasadę interpretacyjną: Kościół, który jest zakorzeniony w wybraniu Izraela przez Jahwe (imię Boga *objawione jedynie „po drodze” ku Ojcu Chrystusa* [27]), przez Eucharystię Syna i posłanie Ducha zostaje ukształtowany jako właściwa odpowiedź Bożej miłości, właśnie jako ciało i oblubienica Chrystusa. Tak dalece możemy uznać w nim *dzieło Trójjedynego Boga dopełniające stworzenia* (67). Jako *święty i katolicki* niesie on całemu światu zbawcze działanie Boże; jako (eucharystyczne) *świętych obcowanie*, w którym nikt już nie żyje ani nie umiera tylko dla siebie (por. 2 Kor 5, 14n), może on być obrazem i podobieństwem wzajemnego obdzielania się, które istnieje w trynitarnym życiu Boga.

*Grzechów odpuszczenie*, przekazywane przez Kościół głównie w sakramencie chrztu i pokuty, jest nam udzielane od Ojca na prośbę Syna, podczas gdy Duch Święty otwiera nasze serca zamknięte na miłość Bożą, uzdalniając je do wzajemnego przebaczenia sobie win, aby żyć w pojednaniu z Bogiem i nawzajem ze sobą.

Wyjaśnianie von Balthasara osiąga swój szczyt w komentarzu do artykułów kończących *Credo*, które mówią o nadziei chrześcijan na *życie wieczny*. Nawet już na płaszczyźnie językowej słowa nabierają porywającego i zachwycającego brzmienia, jakby wypowiedane były przez kogoś, kto widzi przejście do życia wiecznego tuż przed sobą i w swej niepohamowanej radości może rozpałcić młodzieńcze pragnienie życia w wielu innych, którzy z trudem wloką się przez życie i nie pragną niczego innego, jak tylko „wiecznego spokoju”. W trynitarnym ujęciu von Balthasara „wieczność” i „życie” tracą swój blady, oklepany sens; zostają one równocześnie napełnione symbolami miłości i jej uszczęśliwiająco-pomysłową grą obdarowywania, dziękczynienia i jednoczenia. Jest tu mowa o niewyobrażalnych niespodziankach, o ciągle nowym wyruszaniu w drogę, gdzie osiem-

dziesięcioletni człowiek nie męczy się wychwalaniem cudu wiecznej wspólnoty z Bogiem i Jego świętymi, cudu, który nie jest zagrożony przez żadne znudzenie, stagnację lub kres. Również cierpienia doczesności objawiają swój sens ukryty w Bożej miłości: *A kiedy przyjdzie nam cierpieć, zostają w nas wydrążone głębsze pokłady, niż uważaliśmy to za możliwe, głębie, które potem w życiu wiecznym okażą się rezerwuarami większego szczęścia, źródłami jeszcze bardziej wydajnymi. Są to źródła, które same z siebie wytryskują gratis, ponieważ w życiu wiecznym wszystko jest gratis* (86).

## 2. Opcje

Obok tej podstawowej trynitarnej zasady wyjaśniania w komentarzu von Balthasara do *Credo* można rozpoznać dwie inne opcje, które nadały jego teologii charakterystyczny profil, właśnie w ich pozornej przeciwstawności:

### a) Medytacja Słowa

Komu bliskie jest teologiczne dzieło von Balthasara, temu przy lekturze jego tekstów rzuca się w oczy, jak rzadko autor odwołuje się do pełnego skarbca swego literackiego, historycznego, filozoficznego i teologicznego wykształcenia. Prawie wyłącznie bywa cytowana tylko jedna księga: Pismo Święte, dokument naszej wiary. Już ten metodyczny i stylistyczny środek pokazuje, jak bardzo von Balthasarowi chodzi o skupienie się na wydarzeniach zbawczych i o wniknięcie w ich centrum. Wszelkie ozdabiające, upiększające i rozwijające „dodatki” mogą teraz odpaść. Gdy człowiek zabiera się do oddania dzieła swego życia w ręce Tego, od którego wszystko otrzymał, wystarczy mu „naturalne brzmienie” Bożego słowa.

Tego medytującego słuchania i ciągłego „obracania” słowa von Balthasar nauczył się od wielkich świętych, przede wszystkim od Maryi, prawzoru Kościoła i każdego wierzącego w nim. W „kształcenie” Jej wiary, która umożliwiła Jej *zachowywanie wszystkich tych słów w swym sercu* (por. Łk 2, 19.51) i ich *stawanie się* wobec Niej

(por. Łk 1, 36), von Balthasar pozwalał się kształtować coraz bardziej bez zastrzeżeń, aż do ostatecznej „koncentracji” na Piśmie Świętym. Ta mała książeczka świadczy więc ponownie o maryjnych przesłankach jego teologii i jego duchowości. Tu również najprawdopodobniej znajduje się ostateczna podstawa dla celnie przez niego określonej możliwości rozróżnienia, którą ciągle przywoływał w ostatnich latach podczas dyskusji na temat cechy charakterystycznej dla medytacji chrześcijańskiej. Dla niego wiele różnych metod medytacji, z pewnością także pożytecznych, może uchodzić za chrześcijańskie, jeśli w ostateczności prowadzą one do prostego smakowania i rozumienia słowa Bożego, a przez to do coraz ochotniejszego posłuszeństwa w naśladowaniu go na co dzień. W przeciwnym razie - pomimo dobrych zamiarów - drogocenna *perta* Ewangelii, poznawana być może jako wypłowiała i zakurzona, zostanie wymieniona na fascynujący blask niezwykłej metody medytacji, bazującej na upodobaniu doświadczenia głębi. To „rozpoznawanie duchów” - często prowadzące do nieporozumień - wskazuje na drugą opcję w wyjaśnianiu *Credo* przez von Balthasara.

#### b) Miłość zamiast gnozy

Ten, kto w tych rozmyślaniach szuka aluzji do współczesnych pytań, stawianych w świecie i w Kościele, na pierwszy rzut oka nie może ich znaleźć dużo. Pomijając krótki rozdział o narodzeniu Jezusa z Dziewicy Maryi (*Oto wielki teatr działań wojennych* [34]), całe wyjaśnienie wydaje dokonywać się na beczasowym, duchowym poziomie, ukierunkowanym na to, co zawsze prawdziwe w wierze. Jednak ten pozór łądzi. Po bliższym przyglądnięciu się i głębszej medytacji staje się jasne, że ten rodzaj rozumienia wiary chrześcijańskiej stanowi jedną wielką negację gnozy, która obecnie znowu święci radosne zmartwychpowstanie i charakteryzuje ducha czasu tzw. „postmodernizmu”. Gnoza, owa późnostarżytna religia odkupienia w Cesarstwie Rzymskim, która powstała i rozwinęła się równoległe do chrześcijaństwa, jest dzisiaj wielką pokusą właśnie dla pobożnych i „wewnętrznych” chrześcijan. Poprzez radykalne odwrócenie się od tego złego świata i historii szuka ona bowiem

zbawienia głównie w religijnym doświadczeniu, we wnikanu do wewnątrz, aby w głębi ludzkiej duszy odkryć to, co „boskie”, mianowicie Boga, człowieka i świat w ich najgłębszym zjednoczeniu, którym jest właśnie „natura”. W formie pewnej nowej panteistycznej, przyrodniczej i kosmicznej mistyki, która w najróżniejszych sposobach medytacji i doświadczenia siebie spodziewa się w końcu znaleźć wybawienie z obecnych społecznych i osobistych doświadczeń zła, gnoza wciska się znowu w świadomość wielu współczesnych, w tym również chrześcijan.

W swoim wyjaśnianiu *Credo* von Balthasar rzadko otwarcie zajmuje się tym zagadnieniem. Powstrzymuje się on także od surowości i polemiki wobec tych nurtów czasu, które go niepokoiły już od wielu lat. Co najwyżej w kilku wzmiankach wskazuje on na aktualność tej pokusy dla chrześcijaństwa: tak na przykład, gdy odgranicza on Bożą wszechmoc od jej błędnego rozumienia jako czegoś *tajemniczo-pierwotnego, erupcyjnego i przedlogicznego* (22n) albo gdy odrzuca myśl, że powinniśmy *uznać siebie za część Boga i dlatego przypisać sobie konieczność* (27), albo też, gdy broni naturalnego narodzenia Jezusa z Dziewicy Maryi przeciw wszelkim minimalizacjom i rozumie je jako wyraz podarowanej w Nowym Przymierzu *plodności dziewiczego życia (...) nie dla ponownej śmiertelności, ale dla życia wiecznego*, poprzez co również ciało i płciowość otrzymują *nową doniosłość* (35), albo gdy nalega na cielesność i historyczność zmartwychwstania (45), albo gdy - inaczej niż jest to obecnie w zwyczaju - w przedostatnim artykule o zmartwychwstaniu umarłych, świadomie mówi o *ciała zmartwychwstaniu* i zdecydowanie oponuje przeciw jakiejś *duszy bez ciała* i możliwości *reinkarnacji* (79).

To wszystko jednak nie stanowi jeszcze głównej siły uderzeniowej tekstu przeciw gnostycyzmowi naszych czasów. Tkwi ona raczej w teologicznym podejściu oraz w myśli przewodniej całego wyjaśniania. Mianowicie to nie „jedność natury” między Bogiem, kosmosem i człowiekiem jest fundamentem i zbawiającym celem naszej rzeczywistości, lecz „relacyjna jedność” między miłością Stwórcy dobrowolnie dającą się światu a miłością stworzenia uzdolnioną w człowieku do wolnej odpowiedzi. Taka jedność miłości nawet

w najgłębszym zjednoczeniu zachowuje nieusuwalną różnicę między Bogiem i światem, człowiekiem i naturą, między Ja i Ty. Na tym paradoksie spoczywa cała wiara chrześcijańska, gdzie bowiem miłość obdarza sobą, tam jest możliwe istnienie kogoś innego. To, co jako podstawowe ma miejsce w wewnątrztrynitarnym procesie miłości, wyciska swe piętno na całej rzeczywistości stworzonej.

Dokładnie takie właśnie rozumienie traci jednak obecnie coraz bardziej na wiarygodności w obliczu przytłaczającego doświadczenia kruchości relacji miłości. Wobec niebezpiecznego spadku ludzkiej i religijnej wrażliwości von Balthasar również w tym tekście wypowiada swe niewzruszone *credo*: *Wiarygodna jest tylko miłość*. Taki jest tytuł książki wydanej w 1963 roku, który w krótkiej formule zawiera całą myśl von Balthasara. Oznacza to, że tylko miłość, która w każdej sytuacji może mnie podtrzymać i uleczyć, jest godna ostatecznego i daleko idącego zawierzenia siebie w życiu i w umieraniu. Chrześcijanin spotyka się z taką miłością w Jezusie Chrystusie. Jeśli raz odnalazł ów *skarb ukryty w roli*, z lekkim sercem może rzeczywiście sprzedać wszystko inne, co duch czasu znowu oferuje jako zbawcze. Jemu wystarczy ta miłość, nawet gdy wobec pełnych blasku programów światowych dość często prezentuje się ona jak ubogie *ziarnko gorczycy*.

W kontekście tego podstawowego doświadczenia religijnego jest zrozumiałe, dlaczego von Balthasar, namiętny orędownik kontemplacyjnego sposobu życia, patrzy jednak (w nawiązaniu do Mt 25, 3 ln) na *miłosierdzie* wobec bliźniego w potrzebie jako na kryterium rozstrzygające podczas Sądu Ostatecznego, a przez to rozstrzygające o naszym zbawieniu. W sposób po ludzku wzruszający ten wielki i spekulatywny myśliciel, odpowiadając na pytanie o rzecz ostatecznie najważniejszą, wskazuje po prostu na miłosierdzie: *Okazywaliśmy miłosierdzie, czy tylko miłowaliśmy samych siebie?* (56). *W e d ł u g t e g o s ą d z i ć n a s b ę d z i e B o ż e m i ł o s i e r d z i e*, nie według wzniosłości naszego teologicznego i duchowego polotu ani nie według głębi naszych mistycznych doświadczeń siebie i duszy. Sąd ten zależy jedynie od realizującego się we wspólnocie (obcowa-

niu) świętych zrozumienia *Wysokości i Głębokości miłości Chrystusa, przewyższającej wszelką wiedzę (gnosis)* (por. Ef 3, 18n).

O ile kontemplacja i medytacja pomagają nam w tym, o tyle są po chrześcijańsku integrowane; w innym przypadku stają się podatne na gnostycką pokusę samozbawiania się przez doświadczenie siebie. Jeśli nawet osobowy podmiot jest w stanie rozszerzyć się poprzez nie w kosmiczno-boskie utożsamienie się ze wszystkim, to pozostaje on jednak w ostateczności sam ze sobą. Tymczasem przyjęcie mnie przez kogoś zupełnie innego ode mnie pozwala mi tak uwolnić się od siebie, że mogę żyć *m o i m* życiem w sferze akceptacji przez *k o g o ś i n n e g o*. Mocnym sprawdzianem tego, czy rzeczywiście pragnę uwolnić się od siebie ze względu na Boga i Jego miłość, czy rzeczywiście usiłuję tak zdecydowanie jak Jezus przezwyciężyć wygodną postawę owego „podobny w podobnym gustuje”, jest właśnie miłosierdzie wobec „innego”, będącego w potrzebie, w sposób uciążliwy niepokojącego i przecinającego moje drogi. Jest to sprawdzian, który uporeczywie opiera się wszelkim (chrześcijańskim i gnostyckim) pragnieniom spirytualizacji.

Takiemu spojrzeniu na chrześcijańskie drogi i cele odpowiada dokładnie uderzające słowo, które sformułował von Balthasar już przed dwudziestu trzema laty<sup>1</sup> przy okazji spojrzenia na dzieło dokonane przez siebie do owego czasu i na perspektywy dalszego jego doskonalenia:

*W niewielkiej przestrzeni, która pozostaje sześćdziesięcioletniemu człowiekowi, obrazy i pojęcia nie są już rozstrzygające, lecz tylko czyn. Z tego powodu również czynność pisania książek będzie musiała być pogrzebana. Dałby Bóg, aby nie tylko zbutwiało to, co papierowe, ale aby przynajmniej jedno ziarnko pszeniczne osiągnęło łaskę zmartwychwstania! Wszelki papier oznacza również*

<sup>1</sup> Wprowadzenie do wydania niemieckiego zostało napisane w roku 1989 (przyp. wyd. polskiego).

*szeroką drogę. Nie to jest ważne, że coś zostało cierpliwie zadrukowane, ale to, że niecierpliwe ciało zostało ściśnięte i sprasowane, aby, być może, wypłynęło z niego parę owocnych kropli. Musi ono być ściśnięte, aby trafiło w wąską drogę, w ciasną bramę, być może w mikroskopijne ucho igielne, które prowadzą człowieka w sposób niewidzialny do Królestwa (Rechenschaft, Einsiedeln 1965, s. 33).*

Niech wolno nam będzie spokojnie wraz z nim mieć nadzieję, że owo ostatnie przejście przez wąskie *ucho igielne* było dlań szczęśliwe, gdyż dla powracających do domu ta wąska brama okazuje się szeroko otwartym sercem Syna Człowieczego.

*Medard Kehl SJ*



## SKŁAD APOSTOLSKI

Wierzę w Boga, Ojca wszechmogącego,  
Stworzyciela nieba i ziemi.  
I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedyne­go, Pana naszego,  
który się począł z Ducha Świętego,  
narodził się z Maryi Panny.  
Umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan,  
umarł i pogrzebion. Zstąpił do piekieł.  
Trzeciego dnia zmartwychwstał. Wstąpił na niebiosą,  
siedzi po prawicy Boga Ojca wszechmogącego.  
Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.  
Wierzę w Ducha Świętego,  
święty Kościół powszechny, świętych obcowanie,  
grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie,  
żywot wieczny. Amen.



I

WIERZĘ W BOGA, OJCA WSZECHMOGĄCEGO,  
STWORZYCIELA NIEBA I ZIEMI



Wszystko, co złożone, pochodzi od czegoś prostego: liczne członki od zapłodnionego jaja; dwanaście zdań apostołskiego wyznania wiary przede wszystkim od trzyczęściowego pytania - czy wierzysz w Boga Ojca, w Syna, w Ducha Świętego? Jednak również te trzy słowa wyrażają prawdę - a Jezus Chrystus dostarcza na to dowodu - że jeden Bóg w swej istocie jest miłością i poświęceniem. Jezus wie i wyznaje, że jest Słowem, Synem, Wyrazem, potwierdzającym się w miłości poświęceniem ponadczasowego Początku, który On nazywa „Ojcem”. Jezus i Ojciec miłują się wzajemną Bożą miłością, w jednym Duchu, którego Syn nam udziela, aby nas wciągnąć do tej przepaści miłości (przekraczającej wszelką liczbę) i w ten sposób umożliwić nam zrozumienie czegoś z jej nadobfitości: *Poznać miłość, przewyższającą wszelką wiedzę* (Ef 3, 19). Jedynie w stałym spojrzeniu na otwierającą się również dla nas podstawę jedności jest sens rozwijać chrześcijańskie *Credo*: najpierw w trzech wspomnianych podejściach, które z kolei same wyjaśniają się w dwunastu „artykułach” (*articulus* oznacza kolanko łączące różne elementy). My nie wierzymy nigdy w słowa, lecz w jedną jedyną rzeczywistość, która się rozwija przed nami, dla nas i w nas, która równocześnie jest najwyższą prawdą i najgłębszym zbawieniem.

*Wierzę w Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi.*  
Trzy wypowiedzi o Bogu: On jest Ojcem, Wszechmogącym, Stworzycielem.

## I

O tym, że jest On Ojcem, wiemy w ostatecznej pełni od Jezusa Chrystusa, który nieustannie, w sposób pełen miłości, wdzięczności i próśby odwołuje się do Niego jako do swego Początku. Jest On na-

zwany Ojcem, ale nie w sensie płciowym, ponieważ sam dla siebie jest skutkiem i nie potrzebuje żadnego Poczęcia, a mając być stwórcą mężczyzny i kobiety, w pełni zawiera w sobie prawłasności zarówno kobiety, jak i mężczyzny. (Greckie słowo *gennaō* oznacza zarówno spłodzić [o mężczyźnie], jak i urodzić [o kobiecie], podobnie słowo określające powstawanie: *ginomai*). Słowa Jezusa wskazują na brak początku i końca tego płodnego poświęcania się przez pierwsze źródło: jest to nieustanne wydarzenie się, w którym istota i czyn zbiegają się. Tu tkwi to, co najbardziej niezgłębione w Bożej tajemnicy, to mianowicie, że to, co najbardziej pierwotne, nie jest spoczywającą w sobie i uchwytną rzeczywistością, lecz taką, która polega na dawaniu siebie: płynące źródło bez leżącego za nim koryta, akt rodzenia bez zbiornika nasiennego, bez organizmu dokonującego całego aktu. W czystym wylewającym się akcie Bóg Ojciec jest samym sobą, jeśli ktoś chce - „osobą” (w sposób przewyższający wszystko).

## II

Gdy Nowy Testament nazywa Go na wielu miejscach *wszechmogącym*, to wynika już stąd, że ta wszechmoc nie może być inna niż niczym nie ograniczone poświęcenie się. Cóż bowiem może prześcignąć wszechmoc zdolną wydać „współistotnego”, to znaczy równie miłującego i równie potężnego Boga, nie jakiegoś innego Boga, ale innego w Bogu (*Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo* [J 1, 1])? Gdy później stworzenie świata zostaje przypisane wszechmocnemu Ojcu, Ewangelia nie pozostawia wątpliwości, że Bóg Syn i Bóg Duch Święty posiadają tę samą wszechmoc, ale jednak wszechmoc, która pierwotnie została dana przez Ojcowskie źródło. Dlatego właśnie jest ważne to, aby niewyobrażalną moc Ojca widzieć przede wszystkim w potędze poświęcenia siebie, to znaczy w Jego miłości, a nie w jakiejś dowolnej możliwości uczynienia tego lub owego. Jest również istotne, aby wszechmocy miłości Ojca nie rozumieć jako czegoś tajemniczo-

-pierwotnego, erupcyjnego i przedlogicznego, gdyż Jego dawanie siebie jawi się równocześnie jako myślenie siebie, wypowiedanie siebie, wyrażanie siebie (Hbr 1, 3): jej dziełem jest Logos, Słowo kryjące w sobie wszelki sens. Również wypowiedzenie siebie przez Ojca nie jest czymś przymuszającym, lecz źródłem wszelkiej wolności, znowu nie w sensie dowolności, lecz w sensie przemożnego samoposiadania siebie poświęcającej się miłości. Taka wolność jest podarowana Synowi wraz z Bóstwem (On będzie człowiekiem O suwerennej wolności i przywoła do siebie tych, których sam będzie chciał [por. Mk 3, 13]). Jest ona również podarowana przez Obu Duchowi Świętemu, który *wieje tam, gdzie chce* (J 3, 8).

### III

Miłość Boga jest w sobie tak doskonała - On jest Miłującym, odpowiadającym Umiłowanym i Zjednoczeniem owocu [miłości] ich Obu - że nie potrzebuje On żadnego pozaboskiego świata, aby mieć kogo miłować. Gdy zaś taki świat bez żadnej konieczności zostanie stworzony w sposób wolny, to ze strony Ojca po to, aby uwielbić umiłowanego Syna, ze strony Syna, aby wszystko w darze położyć u stóp Ojca, ze strony Ducha, aby na nowo dać wyraz wzajemnej miłości Ojca i Syna. Zatem Stwórcą świata jest Trójjedyny Bóg. Gdy więc stworzenie świata jest przypisane Ojcu, to dlatego, że już w Bogu jest On ostatecznym źródłem wszystkiego.

Jest ono przypisane Jemu również dlatego, że działanie Syna i Ducha w świecie jest skierowane ku temu, aby wszystkie rzeczy doprowadzić z powrotem do tego ostatecznego źródła, które posiada nieograniczoną przestrzeń dla wszystkiego (*W domu Ojca mego jest mieszkań wiele* [J 14, 2]). Wreszcie jest ono przypisane Jemu dlatego, że duch ludzki nie ma spoczynku, dopóki nie dotrze do początku wszelkiego istnienia i wszelkiej miłości. Stąd jest również mowa *O niebie i ziemi*, ponieważ świat jako miejsce zamieszkania człowieka zawsze miał nad sobą nieosiągalne niebo, zarówno w dawnym, jak i w nowym obrazie świata, przy czym to, co wewnątrz świata nie-

osiągalne, jest tylko symbolem „miejsca” Boga w Jego stworzeniu. Zatem jest niemożliwe, aby On był dla niego nieobecny. *Bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy*, dlatego *szukamy Go niejako po omacku* (por. Dz 17, 27-28). Pomogą w tym nam Jego wcielony Syn i Jego Duch.



II

I W JEZUSA CHRYSTUSA,  
SYNA JEGO JEDYNEGO, PANA NASZEGO



## I

To, że Bóg jest Ojcem, oznacza, że ma On dziecko. My, przemijające stworzenia, nie jesteśmy tym dzieckiem, które Bóg musi mieć, aby mógł być nazwany Ojcem. Nas są miliardy i nikt z nas nie ma trwania, które choć w przybliżeniu byłoby porównywalne z boskim trwaniem. Nie, aby nazywać się Ojcem, wiecznie poświęcającym się, Bóg musi posiadać *jedyne, jednorodzonego* Syna (nazywamy Go Synem, nie Córką, ponieważ pojawi się na świecie jako mężczyzna, aby reprezentować wobec nas autorytet owocnego Ojcowskiego źródła). Całe chrześcijaństwo zależy od twierdzenia, że istnieje wewnątrz-boska płodność (Duch będzie wspomniany już w następnym artykule), bo jeśli Bóg nie był miłością w sobie, to aby nią być, potrzebowałby świata, a wtedy straciłby swą boskość - albo musielibyśmy uznać siebie za część Boga i dlatego przypisać sobie konieczność.

Można więc powiedzieć, że „Jahwe” jest imieniem Boga, które zostaje objawione jedynie „po drodze” ku Ojcu Chrystusa, a „Allah” jest imieniem Tego, którego dobroć Koran przejął z Biblii. Bóg, który powinien być miłością, nie będąc Trójjedyny, mógłby posiadać tylko miłość siebie. Wówczas Jego potrzeba miłowania świata, który nie jest Nim samym, pozostaje w ostateczności nie wyjaśniona. Jednak nam, chrześcijanom, tu również nasuwa się pytanie: czy Bóg, który jako Trójjedyny jest wiecznie poświęcającą się miłością, nie jest także dla siebie odwiecznie wystarczający? Nazwaliśmy Go już Stwórcą nieba i ziemi, dlaczego? Dlaczego On nas chce, chociaż nas nie potrzebuje i z takim światem, jakim on się stanie, będzie miał tylko kłopoty? Czy nie zachowuje się On, o czym wspomina św. Ignacy w *Ćwiczeniach duchownych* (nr 236), *jak ktoś, kto wykonuje mozolną pracę?*

## II

W naszym wyznaniu wiary mówimy o jednorodnym Dziecku Boga, czyli o *Jeżusie Chrystusie*, co się tłumaczy: „o mesjanicznie namaszczonego Zbawicielu”. Dajemy Mu już imię, które otrzymał przy Wcieleniu. Czyżby rzeczywiście równocześnie z Jego odwiecznym pochodzeniem od Ojca był również uwzględniony ten problematyczny, wspaniały i zarazem tragiczny świat? Nie może być inaczej, gdyż Bóg nie ma „dodatkowych” pomysłów. Musimy jednak radykalnie i krańcowo rozróżnić między wewnętrznym boskim pochodzeniem, które należy do istoty Bożej, a światem stworzonym na mocy wolnej decyzji Trójjedynego Boga. Niezależnie od tego, jak głęboko Bóg wtajemniczyłby nas w swe boskie życie, nigdy nie przemienimy się ze stworzeń w Boga. Dlaczego zatem w ogóle świat?

Chrześcijanin (nikt inny poza nim) może się odważyć dać jako pierwszą następującą odpowiedź: Jeśli w samym Bogu (aby mógł się nazywać „Miłością”) musi istnieć Jeden i Drugi oraz Ich Zjednoczenie, to „bardzo dobrze”, że istnieje Drugi, gdyż świat nie jest, jak w przypadku innych monoteizmów, odpadnięciem od Jednego. To już coś, ale żadną miarą nie jest to odpowiedź wystarczająca. Kwestia staje się trudna, dlatego że jeśli Bóg się otwiera, aby stworzyć wolne istoty, które mogą Go uznać i kochać, to nie może On ich „utwierdzić w dobru”, lecz musi im (aniołom czy ludziom) dawać możliwość wyboru „tak” lub „nie”. Co dzieje się, gdy one, czego można oczekiwać, będą woleć „nie”? Bóg oczywiście wie naprzód, co ryzykuje, stwarzając ograniczone istoty. „Drugim” jest najpierw Syn, dlatego inne istoty mogą być stworzone tylko w Synu (*bez Niego nic się nie stało, co się stało* [J 1, 3]). W ten sposób Syn staje się poręczycielem pomyślności tego ryzykownego przedsięwzięcia, gdy „zaryzykowany” świat zostaje w końcu uznany za *bardzo dobry*. Jest On nim tym bardziej, że dzięki poręce - konkretnie przez swój krzyż - może On wyrazić Ojcu swoją nieskończoną wdzięczność. Stworzeniom zaś będzie mógł On wykazać, pomimo wszelkich pozorów, że Bóg jest miłością, która idzie *do końca* (J 13, 1) swych możliwości.

Teraz z kolei nie należy wyobrażać sobie, że Bóg Ojciec, nazwany wcześniej *Stworzycielem nieba i ziemi*, przymusza poniekąd Syna, aby stał się człowiekiem i aby cierpiał, dlatego tylko, aby został zrealizowany plan świata postanowiony przez Ojca. Syn i Duch są przecież równie wieczni jak Ojciec, a świat został zaplanowany w sposób wolny przez jednego, Trójjedynego Boga. Świat musiał zaistnieć według wzoru „Innego”, czyli według wzoru Syna. Po ludzku mówiąc, możemy jedynie tak powiedzieć: Ojciec prosi Syna (jako pierwszy!), aby poręczył za zbawienie świata w przypadku, gdyby ten świat się nie udał. W odpowiedzi Syn prosi z kolei Ojca, aby On zechciał przyjąć to dzieło dla swego uwielbienia (przez Syna i przez świat razem). Wreszcie prośba Ducha dotyczyłaby możliwości dopełnienia wzajemnego uwielbienia Syna i Ojca w świecie przez Jego uświęcającą moc.

Czy w ten sposób zostało wyjaśnione istnienie świata? W żadnym wypadku w sensie jego koniecznego istnienia. Wolność Boga, przez którą istniejemy, pozostaje niewyjaśniona. Powinniśmy jednak wraz z Synem, *Panem naszym*, wspólnie dziękować (*eucharistein*) za nasze istnienie i zbawienie.

### III

Syna nazywamy *Panem naszym*. *Wy Mnie nazywacie „Nauczycielem” i „Panem” i dobrze mówicie, bo nim jestem* (J 13, 13). Gdy jako Zmartwychstały nazywa nas swymi *braćmi*, to wyraża On przez to taki szacunek, że przyjmując ten tytuł, musimy najpierw wyznać z Tomaszem: *Pan mój i Bóg mój*. Czynimy tak, ponieważ On się tak głęboko uniżył, aż do umywania nam nóg, i ponieważ On wychodzi naprzeciw niewiernemu, pozwalając dotknąć swych ran. Tytuł „Wielki Brat” pozostawny antychrystom Orwella albo Sołowiowa. Nie chce On bowiem, abyśmy się Go bali jak „obcego” (tak jak to miało miejsce nad Jeziorem przy porannym posiłku: *Żaden z uczniów nie odważył się zadać Mu pytania: „Kto Ty jesteś?”, bo wiedzieli, że to jest Pan* [J 21, 12]). On chce, abyśmy stojąc obok Niego i razem

z Nim, mówili „Ojcie nasz”. On chce jeszcze więcej: abyśmy przez wyznanie grzechów otrzymali Jego przebaczenie i abyśmy karmili się Nim eucharystycznie. On chce w n a s stać przed Ojcem, owszem, w n a s być w Ojcu. On chce, abyśmy, będąc problematycznymi stworzeniami, z Nim jako *nowym niebem i nową ziemią* weszli do wewnętrznego życia Bożej miłości.

III

KTÓRY SIĘ POCZAŁ Z DUCHA ŚWIĘTEGO;  
NARODZIŁ SIĘ Z MARYI PANNY





## I

*Począł się.* Zdanie to dotyczy Syna Bożego, a jednak ma wydźwięk strony biernej\*: ktoś Inny jest aktywny w tej czynności. Chodzi tu o Ducha Świętego, który od razu jest wspomniany. Jest także Inna, która poczęła: Dziewica Maryja. Tak samo dziecko jest bierne przy poczęciu, podczas gdy rodzice są aktywni. Jednak dziecko dość późno dochodzi do świadomości, podczas gdy Syn Boży odwiecznie posiada świadomość, a także wolę stania się człowiekiem. Z pewnością, a mimo to wyznajemy w naszej wierze, że On nie sam się wciela, nie sam bierze sobie ludzką naturę, lecz pozwala ją sobie nałożyć przez Ducha Świętego, „nasienie” Ojca, w dziewiczym łonie. To zaś oznacza, że wydarzenie Jego Wcielenia jest już początkiem Jego posłuszeństwa. Teologowie bardzo często stwierdzali coś przeciwnego, ponieważ zjednoczenie natury ludzkiej z naturą boską dokonuje się tylko w Synu jako „Drugiej Osobie” Bożej.

Wyznanie wiary nie mówi jednak o „braniu”, lecz o „cierpliwym znoszeniu”. W tym przedczasowym posłuszeństwie Syn odróżnia się jeszcze głębiej od naturalnie zrodzonego człowieka, którego nikt nie pyta, czy chce zaistnieć, czy nie. Z pełną świadomością i z pełnym przyzwoleniem Syn pozwala dysponować sobą w Bożym planie zbawienia. Czyni On to już wtedy w Duchu Świętym posłuszeństwa, przez którego On odpokutuje i „rozbije” nieposłuszeństwo Adama. Nie trzyma się On swego boskiego skarbu jak kapitalista, tak jakby go sam zdobył (Flp 2, 6). On ma go od Ojca i może go u Ojca

\* W języku niemieckim, a także po łacinie, użyto tu orzeczenia w stronie biernej: „został poczęty” (przyp. tłum.).

„zdeponować”, aby wyraźniej zaznaczyć element posłuszeństwa, zawarty w Jego odwiecznym przywiązaniu do Ojca, tak jak stworzenie winno okazywać to posłuszeństwo Bogu.

## II

*Z Ducha Świętego.* Jest On Duchem Ojca i Syna. Teraz jednak, ponieważ Syn staje się człowiekiem, jako niepodzielny Duch Obu, w Ojcu staje się On Duchem dającym polecenia, w Synu zaś Duchem otrzymującym je. Widać to już w samym akcie Wcielenia, gdyż Duch jako „nasienie Ojca” zanosi Syna do łona Dziewicy, a Syn w tym samym Duchu pozwala się zanieść. Jeśli Duch Święty jako jedyna Osoba jest owocem i świadectwem wzajemnej miłości Ojca i Syna, to widać tu, jak bardzo polecenie Ojca i posłuszeństwo wcielonego Syna są dogłębnie doskonałą miłością. Dla nas, ludzi, będzie to oznaczać, że nasze posłuszeństwo, które jesteśmy winni naszemu Stwórcy i Panu oraz wszystkim Jego bezpośrednim i pośrednim poleceniom, może być wyrazem naszej miłości w Jezusie Chrystusie, a nawet powinno nim być. Miłość Boga i miłość człowieka bowiem, jeśli by wykluczała posłuszeństwo lub chciała wykroczyć poza nie, nie zasługuje wcale na miano miłości.

## III

*Narodził się z Maryi Panny.* Oto wielki teatr działań wojennych. Jeśli już człowiek, to dlaczego bez normalnego ludzkiego poczęcia? Jeśli to dziewicze poczęcie (o którym dowiadujemy się stosunkowo późno, gdyż Paweł nic jeszcze o nim nie wie, Marek również nie) ma być rozumiane jako wyraz boskiej czci wobec Jezusa, to czy nie pozostaje ono w związku z hellenistycznymi legendami albo bardziej prawdopodobnymi mitami egipskimi? I w końcu: czy, przyjąwszy, że (już poślubiona) Dziewica poczęła bez mężczyzny, należy również przyjąć i ten nieprawdopodobny fakt, że porodziła również w sposób

dziewiczy? Poza tym, czyż nie ma wyraźnie mowy o braciach Jezusa? Dlaczego robić wyjątek tylko dla *Pierworodnego* (Łk 2, 7)?

Pełno pytań, które wymagałyby całej książki, aby na nie odpowiedzieć. Tu tylko w stenogramie: dziewicze poródzenie przygotowane wprost przez Stary Testament, poprzez fakt, że Bóg przywraca utraconą już siłę płciową (Abraham; Zachariasz i jego niepłodna żona) oraz przez zapowiedź cudu polegającego na tym, że *niepłodna* będzie mieć więcej dzieci niż płodna, który jest stałą alegorią wyrażającą moc Boga zdolną odwrócić bieg rzeczy. To właśnie będzie podstawą przepowiedni Izajasza (*oto Panna pocznie i porodzi Syna* [Iz 7, 14]), zdecydowanie tłumaczonej przy użyciu słowa „panna” już w czasach przedchrześcijańskich (Septuaginta). „Braćmi” nazywają się jeszcze dzisiaj dalecy krewni u wielu ludów arabskich. Bez wątplenia takie jest tło greckiego słowa *adelphos*, które w węższym sensie oznacza „brata”. Rezygnacja z wiary w dziewicze poczęcie jest typowa dla naszych czasów o minimalistycznej wierze i dyspensuje ona wierzącego od uznawania cudu dziewiczego narodzenia. To tak, jakby to drugie wydarzenie nie było dla Boga równie łatwe jak pierwsze. Ale dlaczego? Ponieważ w Nowym Przymierzu płodność dziewiczego życia (por. przede wszystkim Eucharystię Jezusa) nie będzie [przeznaczona] dla ponownej śmiertelności, ale dla życia wiecznego i stanie się decydującą cechą dla nowej doniosłości ciała i płciowości.

Uwaga: to nie oznacza, że Maryja nie podlega (mesjańskim) cierpieniom - duchowym i fizycznym - Jej Adwentu. Są one wyrazem solidarności z narodem wybranym i już z góry z ciałem Jej Syna (por. Ap 12, 2). Jednak w czasie Bożego Narodzenia Stare Przymierze wraz jego oczekiwaniami przechodzi w zupełnie inną pełnię Nowego. To wszystko jest czystą biblijną logiką i wszystkie paralele starożytne są pozbawione rozstrzygającej głębi, wynikającej z Objawienia.



IV

UMĘCZON POD PONCKIM PIŁATEM, UKRZYŻOWAN,  
UMARŁ I POGRZEBION. ZSTĄPIŁ DO PIEKIEŁ



## I

*Umęczon.* Jest znamienne, że *Credo* nie mówi o publicznej działalności Jezusa, o Jego nauczaniu, o Jego cudach, o Jego gromadzeniu uczniów ze względu na przyszły Kościół. To pokazuje, że całe życie i działalność Jezusa były przez Niego świadomie ukierunkowane na przyszłą *godzinę*, w której - po praktycznym fiasku - miał się dokonać decydujący i zmieniający wszystko czyn: cierpienie za grzeszny i sprzeciwiający się Bogu świat.

Twierdzenie, że wszelkie bezpośrednie i pośrednie wypowiedzi Jezusa na temat Jego cierpienia nie są Jego autentycznymi słowami, uważam za nieprzemyślane. To tak, jakby On nie wiedział, po co w końcu został posłany na świat, jakby ostry wyrzut uczyniony Piotrowi (*Szatanie!* [Mt 16, 23]), polecenie dźwigania codziennie swego krzyża za Jezusem (Łk 14, 27), gorące pragnienie *chrztu*, którym ma być ochrzczony (Łk 12, 50), były czystym wymysłem pierwotnego Kościoła - nie mówiąc już o Pawiowej teologii krzyża.

Nie potrzeba szczególnie kwestionować twierdzenia, że Jezus nie znał uprzednio wszystkich szczegółów męki, tak dokładnie jak to przypisują Mu Ewangelie, ponieważ On pozostawił Ojcu wszelką decyzję co do czasu i treści *godziny* (Mk 13, 32). Nie jest również prawdą, że Jezus cierpiał już uprzednio z powodu przewidywania krzyża. Przyjmował od Ojca każdy dar, również radość, Jego obecność, możliwość składania darów - bez żadnych ograniczeń.

Jednak *godzina i panowanie ciemności* (Łk 22, 53), w której doznał wszelkiego rodzaju cierpień duchowych i fizycznych i w której również Ojciec opuścił Umęczonego, jest dla nas niezmierną nocą. Żadne rozważanie drogi krzyżowej ani nawet strach przed ludzkimi męczarniami lub obozami koncentracyjnymi nie są w stanie

wyrazić cierpień Jezusa. Co znaczy dźwigać ciężar winy całego świata, doświadczać w sobie wewnętrznej perwersji ludzkości, która odrzuca jakąkolwiek posługę, jakikolwiek szacunek wobec Boga, znosić te wszystkie okropności wobec Boga, który się od nich odwraca - kto może to sobie wyobrazić? Krzyż staje się wieczny dla Cierpiącego, gdyż wszystkie nieprzeniknione czasy od początku aż do końca świata są tu obecne, a o spojrzeniu na mające się dokonać pojutrze zmartwychwstanie nie może być mowy. Grzesznik może mieć nadzieję, *grzech* natomiast nie, Chrystus zaś ze względu na nas został *uczyniony grzechem* (2 Kor 5, 21).

## II

*Umarł i pogrzebion.* Umarł z pytaniem do nieobecnego Boga, dlaczego Go opuścił, umarł przekazując swego ducha w ręce Nieobecnego, umarł z wielkim wołaniem, w którym (według Kuzańczyka) niewyraźne Słowo Boga osiąga swój najwyższy punkt. Umarł śmiercią w najgłębszej wspólnotcie ze wszystkimi grzesznikami, lecz najbardziej ponurą śmiercią, bo jakaż noc jest ciemniejsza od nocy tego, kto utraconego Boga znał w najgłębszej zażyłości? / *pogrzebion*, na co również Paweł kładzie nacisk (1 Kor 15, 4, wskazując także na to, że Zmartwychwstały nie pozostaje już w grobie), prawdziwie umarł (świadczy o tym Całun Turyński, o którego autentyczności nie można już wątpić\*), przez co zakończył się Jego ziemski los, tak jak każdego z nas.

\* **Dopiero po śmierci Autora zostały opublikowane wyniki badań oparte na teście węgla 14, według których wiek płótna ze śladami obrazu został datowany na czas między rokiem 1260 a 1390 (przyp. wydawcy niem.). Sposób przeprowadzenia badań i ich wyniki spotkały się jednak z krytyką (przyp. tłum.).**



### III

*Zstąpił do piekieł.* Naturalnie, gdyż *Śmierci towarzyszy Otchłani* (Ap 6, 8), o której smutku Psalmy mówią w sposób realistyczny. Syn zstępuje do zmarłych jako zmarły człowiek, a nie jako żywy Zwycięzca z flagą wielkanocną, jak Go przedstawiają wschodnie ikony, przenosząc zmartwychwstanie na Wielki Piątek. Kościół zakazał śpiewać w tym dniu „Alleluja”. Pomimo to nowy Zmarły jest zupełnie inny od wszystkich pozostałych. On zmarł z czystej bosko-ludzkiej miłości, owszem, Jego śmierć była najwyższym czynem tej miłości, a miłość jest najbardziej żywotna ze wszystkiego, co istnieje. W ten sposób również Jego rzeczywiste bycie umarłym - a to oznacza utratę jakiegokolwiek kontaktu z Bogiem i z ludźmi (tu należy ponownie przeczytać odpowiednie Psalmy) - jest aktem najżywotniejszej miłości. Tu, w największej samotności, zostaje ona ogłoszona zmarłym, nawet więcej: zostaje im przekazana (1 P 3, 19). Zbawczy czyn Krzyża ma znaczenie nie tylko dla żyjących, ale zamyka w sobie wszystkich zmarłych przed nim i po nim. Po śmierci naszego Pana z miłości śmierć otrzymała zupełnie inne znaczenie. Może ona stać się dla nas wyrazem naszej najczystszej i najżywotniejszej miłości, gdy ją przyjmiemy jako podarowaną okazję do oddania się bez reszty w ręce Boga. Wtedy jest ona nie tylko zadośćuczynieniem za wszystkie nasze zaniedbania, ale ponadto nabywa łaskę dla innych, aby porzucili swój egoizm i wybrali miłość jako najbardziej wewnętrzną postawę.

Począwszy od Wielkiej Soboty śmierć została uszlachetniona. W tym dniu zmarły Pan otworzył drogę od wiecznego zagubienia do nieba: ogień doskonalący zmarłych ku większej miłości. Tego nie było w Starym Przymierzu, był tylko Szeol dla wszystkich, miejsce bycia umarłym. Zstępując tam, Chrystus otworzył dostęp do Ojca.



TRZECIEGO DNIA ZMARTWYCHWSTAŁ



## I

*Zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem*, mówi Paweł (1 Kor 15, 4) i w przez nikogo nie oczekiwanym zmartwychwstaniu chce także widzieć wypełnienie proroctwa, które Ewangeliści wkładają w usta samemu Panu (Mk 10, 34)\*. Upřednie określenie czasu wydarzenia się tej wszystko dominującej zmiany pokazuje, że będąc dokładnie przewidziana, jest ona również możliwa do określenia przez świadków, tak jak wszystko inne, co wydarzyło się w śmiertelnych dniach Jezusa. To datowanie jest ważne, podobnie jak męka za Poncjusza Piłata. Punkt czasowy, w którym nowe i nieśmiertelne życie Jezusa usuwa się z naszej śmiertelnej historii, nie jest jakimś „kiedyś”, ale dającym się określić „teraz” w tej dalej toczącej się historii. Nie tak, jakby ktoś mógł śledzić to przejście od śmierci do życia. Jest ono wydarzeniem tylko w Bożej historii, nie inaczej niż wydarzenie Wcielenia. Niemniej jednak oba - wejście i wyjście - dotyczą naszej ludzkiej historii. Niewiasty, uczniowie spotkają Zmartwychwstałego jeszcze tego samego dnia, podczas gdy Elżbieta poznała wydarzenie Wcielenia po kilku dniach (Łk 1, 42n).

## II

Zmartwychwstanie zmarłego Pana jest przypisane przez Pismo Święte głównie Ojcu i Jego wszechmocy. To jest słuszne, ponieważ

" Odnośnie do szczegółów, por. K. Lehmann, *Auferweckt am dritten Tag nach der Schrift. Früheste Christologie, Bekenntnisbildung und Schriftauslegung im Lichte von 1 Kor. 15, 3-5, Quaestiones disputatae 38*, wydanie drugie poprawione, Freiburg im Breisgau 1969.

Syn zrealizował trójjedyny plan zbawienia szczególnie przez posłuszeństwo boskiemu Ojcu. W przekazanej przez Jana mowie pożegnalnej Jezus, który przez krzyż uwielbił miłość Ojca do świata, domaga się od Niego własnego uwielbienia i zostaje Mu ono obiecanie (J 13, 32; 12, 28). Wszecmoc Ojca, która objawia się w zwrocie ze śmierci do życia, Paweł wychwala jako przemożną (Ef 1, 19n). Wskreszenie może być również przypisane nie tylko Ojcu, ale i Duchowi Świętemu (Rz 8, 11), gdyż jako Duch Ojca i Syna pośredniczył On między niebem i ziemią w zbawczym dziele. Choć obca jest nam myśl, że zmarły sam wstaje do życia, to jednak trzeba też powiedzieć, że sam Jezus, którego śmierć - jak już powiedzieliśmy - była dziełem Jego najżywotniejszej miłości, tej miłości, która była tożsama z boskim Duchem miłości, również brał udział w dokonaniu zwrotu do życia. Na przyszłość żyje On *dla Boga* (Rz 6, 10), ale czy wcześniej nie żył On już dla Boga? Czy nie uczynił On tego już w swym życiu i śmierci, gdy *umarł dla grzechu tylko raz* (tamże)? Trójjedyny Bóg dokonuje dzieła, które dla całej historii ludzkiej pozostaje centralne: z natury ograniczeni, a wskutek odwrócenia się od Boga poddani zepsuciu, przez ponowne wezwanie Jednego do naśladowania Go ludzie zostają uzdolnieni do życia wiecznego w nadziei, owszem, w pewności (1 Kor 15, 21).

### III

*Z martwych.* Nie oznacza to ponownego pozostawienia zmarłych, ale raczej zabranie ich ze sobą, jak to pięknie opisują kazania Ojców (por. homilię z Godziny czytań na Wielką Sobotę). Gdy jednak Paweł zwycięsko woła: *Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo? Gdzież jest, o śmierci, twój oścień?* (1 Kor 15, 55), oznacza to jeszcze coś więcej - rzeczywistość umierania jako poddanie się, ta rzeczywistość straciła swój oścień (przekonanie, że „wszystko było daremne”) i została włączona w proces życia wiecznego. Jeśli Ojciec oddaje się Synowi bez reszty, Ojciec i Syn czynią to samo wobec Ducha Świętego, czyż nie jest to prawzór najpiękniejszego umierania

pośrodku życia wiecznego? Czy ta ostateczna wola niebycia dla siebie nie jest warunkiem najszcześniejszego życia? Nasze ubogie umieranie zostanie wchłonięte przez to najżywotniejsze „nadumieranie”, tak że wszystko, co ludzkie - bezpieczeństwo, życie i śmierć - zostaje dalej włączone w życie, które nie zna żadnych granic.





VI

WSTĄPIŁ NA NIEBiosa,  
SIEDZI PO PRAWICY BOGA OJCA WSZECHMOGĄCEGO



## I

To, że Jezus, Zmartwychwstały, *wstąpił na niebiosa*, nie jest żadnym wydarzeniem geograficznym, ale raczej powrotem do punktu wyjścia Jego posłania, z tym jednak, że wzbogaconym o żniwo świata zebrane w czasie posłania. Już wielość aspektów przedstawionych przez Pismo Święte wskazuje, że nie chodzi tu o zmianę miejsca. Gdy Jezus objawia się płaczącej Magdalenie i nie pozwala jej dotykać siebie, ponieważ jeszcze nie wstąpił do Ojca, chce ją otwarcie włączyć w swe przejście od śmierci do życia: ona ma poświadczyć uczniom o tym zdarzeniu. Gdy na końcu czterdziestodniowego okresu, błogosławiąc Apostołów, widzialnie wobec nich unosi się do nieba, to po to, aby im dać odczuć, że tajemniczy czas dobiega końca, gdyż On już jako Niebianin spełnił swe ziemskie dzieło: On wyjaśnia im Pismo, ponownie sprawuje z nimi Eucharystię, ostatecznie wybiera Piotra na pasterza swej owczarni, obiecuje, że miłość, symbolizowana przez Jana, pozostanie w Kościele aż do Jego powrotu. Byłoby niedorzecznością myśleć tutaj w kategoriach chronologicznych i sądzić, że dopiero na końcu wspomnianego okresu Zmartwychwstały połączył się z Ojcem.

## II

To, że Zmartwychwstały *siedzi po prawicy Boga*, jest oczywiście obrazem wyrażającym niesłychane wywyższenie ludzkiej natury aż do udziału w Ojcowskim majestacie. Wyrażenie *po prawicy* oznacza honor, który jest z nim związany, oraz obraz siedzenia. Umierający Szczepan widzi *Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Boga*, przez co wyrażona jest gotowość działania Uwielbionego, tak jakby

zmierzał do podjęcia kamienowanego. Również Paweł, który trzy razy opowiada o wydarzeniu pod Damaszkiem (Dz 9; 22; 26), raczej nie widzi Jezusa siedzącego. Przedstawia Go gdzie indziej jako króla walczącego, *aż położy wszystkich nieprzyjaciół pod swoje stopy* (1 Kor 15, 25). Apokalipsa zaś przedstawia Go jako wyruszającego do walki przeciw mocom wrogim chrześcijaństwu (Ap 19, 11-16). Dotyczy to również doskonałego w sobie Syna Człowieczego, który nadal działa w historii świata, aby *wszystko rośło ku Temu, który jest Głową - ku Chrystusowi* (Ef 4, 15). Pozostają aktualne również słowa ziemskiego Jezusa, który mówi, że działa On, patrząc na działającego Ojca (J 5, 19n). Spoczynek i działanie zbiegają się razem w życiu wiecznym: tylko w ten sposób jest to prawdziwe życie.

### III

Wywyższony uczestniczy w autorytecie *Wszchemogącego*, ponieważ Ojciec *cały sąd przekazał Synowi, aby wszyscy oddawali cześć Synowi, tak jak oddają cześć Ojcu* (J 5, 22n). Jakaż władza może być większa od tej, mocą której zostaje osądzone to, co najbardziej wewnętrzne, co najbardziej ukryte w człowieku, i na tej podstawie zostaje mu przydzielony los wieczny? Wszchemoc mniej polega na tym, co sobie ludzie przedstawiają: możliwość zmiany rzeczy według własnej woli - Jezus dał dowody również i takiej wszchemocy. Polega ona raczej na poruszaniu wolności serc bez ich zniewalania - aby przez tajemniczą moc łaski wyłudzić od nich dobrowolne „tak” dla prawdziwego dobra.

Ojcowie Kościoła zwykle mówią, że łaska Boża nie działa przemocą, ale przez „namawianie” (*suasione*), przybliżając wybór większego dobra i dając siłę słabej ludzkiej woli do zgody na nie na mocy własnego przekonania i siły. Do jakiego punktu grzeszna wola może się opierać tej wewnętrznej mocy przekonywania - czy aż do końca? - o tym może wiedzieć jedynie wszchemocny Sędzia wszystkich serc. O sędzie, o którego przebiegu i treści nie możemy z góry nic powiedzieć, mówi następny artykuł naszego wyznania wiary.

VII

STAMTĄD PRZYJDZIE SĄDZIĆ ŻYWYCH I UMARŁYCH



## I

*Stamtąd przyjdzie*, to znaczy od Ojca, który wcielonego Syna wywyższył po swojej prawicy. Zasadniczo Syn przychodzi zawsze od Ojca, to jest Jego istota. On przychodzi jako Słowo, jako Wyraz, jako uobecniona Miłość-Wszecmoc Ojca. Wyrażenie *stamtąd* nie oznacza oczywiście żadnego miejsca, gdyż miejsce Ojca ogarnia każde miejsce na świecie. Jest On na każdym miejscu i równocześnie poza wszelkim miejscem. Takie jest również *stamtąd* Syna, który przychodzi na sąd. Nie określa ono miejsca, lecz jest wyrazem istotnego wyjścia z nieumniejszoną pełnią władzy Ojcowskiego początku. Pomimo tego Syn będzie używał pełni swej władzy jako Ten, kim On jest: jako posłany przez Ojca dla zbawienia świata, jako Ten, który *za wszystkich umarł po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał* (2 Kor 5, 15). On doświadczył powinności wszystkich na własnym ciele i we własnym duchu, zna ją więc doskonale od wewnątrz i nie potrzebuje żadnych obcych świadectw, aby wydać sąd. *Stamtąd* ma zatem znaczenie podwójne: od Ojca, od którego odwiecznie pochodzi, w którego władzy uczestniczy, przez którego został posłany na świat, oraz od tego posłania, które dało Mu poznanie wszystkich wzlotów i upadków stworzenia.

## II

*Sądzić*. Sądzić znaczy rozdzielać [*ur-teilen*]. Bez rozdzielania na „tak” i „nie” nie ma sądu. Sądzić znaczy dzielić [*entscheiden*]. Bez podzielenia na prawo i na lewo nie ma sądu. Owo dzielenie mamy przedstawione obrazowo w scenie sądu w 25. rozdziale Ewangelii

św. Mateusza. Jest wiele rzeczy w historii świata oraz w historii każdego ludzkiego życia, które muszą być rozdzielone i podzielone, jeśli ma się ujawnić prawda o całości i o szczegółach. Sąd nie tylko stwierdzi to, co rzeczywiście było w ukryciu, ale przez rozdzielenie zostanie otwarta droga ku przyszłości, ku wieczności. Ten sąd czeka nas wszystkich z wyjątkiem Matki Bożej, u której nie ma co rozdzielać, dlatego też ikony przedstawiają Ją jako wstawienniczkę obok sądzącego Syna. (*Módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej*). Jak Pan będzie sądził, tego nikt jeszcze nie wie. Raz tylko powiedział nam, z czego będzie nas sądził: *Byłem głodny, a daliście (albo nie) Mi jeść - Mnie, w najmniejszym z moich braci. Okazywaliście miłosierdzie, czy tylko miłowaliśmy samych siebie? Po przedstawieniu czynów nie trzeba już orzeczenia: Według słów twoich sądzę cię, zły sługo (Łk 19, 22). Czyż więc i ty nie powinieneś być ulitować się nad swoim współsługą, jak ja ulitowałem się nad tobą? (Mt 18, 33) Będzie to bowiem sąd nieubłagany dla tego, który nie czynił miłosierdzia: miłosierdzie odnosi triumf nad sądem (Jk 2, 13).*

Gdzie będziemy stać, po lewej czy po prawej stronie? Według tego, jak siebie znamy, to najprawdopodobniej po obu stronach. Wiele wobec nas samych, a przede wszystkim wobec Sędziego, jawi się jako godne potępienia, powinno iść w ogień. W łaskawości Sędziego mamy nadzieję, iż nie wszystko w nas okaże się godne odrzucenia, gdyż przecież nie przez całe nasze życie od dzieciństwa mówiliśmy tylko „nie” wobec miłości. Możemy więc żywić nadzieję na łaskę Sędziego. Czyżby On na darmo miał *umrzeć dla nasi*

### III

*Żywych i umarłych.* Pierwsi chrześcijanie spodziewali się, że przynajmniej część z nich będzie mogła przeżyć Sąd Ostateczny jeszcze przed śmiercią. We wczesnym okresie swej działalności Paweł mówi to wyraźnie (1 Tes 4, 17). Nie wiemy, czy u schyłku naszej historii, w chwili przybycia Sędziego, obok niezliczonej ilości zmarłych będą jeszcze żyjący, którzy nie będą musieli umierać, aby



wejść na sąd. Jest mało prawdopodobne, aby ktoś mógł wejść do życia z Bogiem z pominięciem śmierci. Apokalipsa przedstawia Sąd Ostateczny jako sąd nad zmarłymi: */ osądzono zmarłych (...) według ich czynów. I morze wydało zmarłych, co w nim byli, i Śmierć, i Otchłań wydały zmarłych, co w nich byli* (Ap 20, 12n). Czy powinniśmy „żywymi” określać tych, którzy wyjdą zwycięsko z sądu, a „zmarłymi” tych, w których nie znalazło się nic godnego życia wiecznego? Taka interpretacja jest obca tekstom biblijnym. Nawet gdy jednej ze wspólnot Chrystus powie: *Znam twoje czyny: masz imię, które mówi, że żyjesz, a jesteś umarły. Stań się czujnym i umocnij resztę, która miała umrzeć* (Ap 3, 1-2), to jest to tylko wyrazem ostatecznego ostrzeżenia: *umarła* wspólnota może *stać się czujną*, jeśli zechce. Do innej wspólnoty, która uważa się za bogatą i mądrą, a która jest ślepa i naga, mówi On: *Ja wszystkich, których kocham, karzę i ćwiczę* (Ap 3, 19). Można tu mówić niemal o wskrzeszeniu umarłych. Doświadczając jednocześnie bojaźni i nadziei, nie pozostaje nam wszystkim nic innego, jak ślepo rzucić się w ramiona Pana, który nas zna i kocha.



VIII

WIERZĘ W DUCHA ŚWIĘTEGO



## I

Chrześcijaństwo od dawna wierzy w Ducha Świętego i w Jego Bóstwo. Już wypowiedzi z mowy pożegnalnej wyrażają najgłębsze prawdy o Duchu. Według Synoptyków *Duch Boży* (Mt 12, 28) zostaje zesłany na Jezusa (Mk 1, 10), który *będzie chrzcił Duchem Świętym i ogniem* (Łk 3, 16). Duch Ojca będzie natchnieniem dla świadków Chrystusa (Mt 10, 20). Trynitarna formuła chrzcielna (Mt 28, 19) wyklucza wszelkie wątpliwości dotyczące wiary i liturgii pierwotnego Kościoła.

Z powodu kryzysu ariańskiego teologia musiała jednak na nowo uświadomić sobie prawdę o Bóstwie Ducha Świętego. Najpierw Atanazy, a po nim Bazyli, w roztropnych i pionierskich pismach argumentowali za wiarą Kościoła, przedstawiając działanie Ducha Świętego w świecie, bez nazywania Go wyraźnie Bogiem, w taki sposób, że jest ono zrozumiałe jedynie na podstawie Jego boskości. Niedługo potem przysłała definicja pierwszego soboru w Konstantynopolu, którego autorytet ostatecznie uznał sobór w Chalcedonie.

To, co najbardziej tajemnicze w Bogu - *szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd podąży* (J 3, 8) - wprawdzie może być stwierdzone jako istniejące, ale nigdy nie będzie mogło być ujęte w sztywne pojęcia. Jest znamienne, że spór o tę tajemnicę między Kościołem wschodnim i zachodnim jeszcze nie umilknął.

## II

Łacińskie słówko *in* (*Credo in Spiritum*) mówi nam, że Duch Święty jest Bogiem. Wyraża ono moje pełne wiary przekazanie siebie uświęcającej i zbawiającej tajemnicy Ducha. Oczywiście, nie bezoso-

bowej mocy, gdyż czegoś takiego nie może być w Bogu, ale niepojętemu Komuś, który jest Kimś innym niż Ojciec i Syn (J 14, 16) i którego własnością będzie wolne i boskie działanie wewnątrz wolnego ludzkiego ducha oraz otwieranie przed naszą ograniczonością głębokości Boga, które tylko On zgłębił: *myśmy otrzymali Ducha, który jest z Boga, dla poznania darów Bożych* (1 Kor 2, 12). Przed Nim, najczulszym, najwrażliwszym, najcenniejszym w Bogu winiliśmy się otworzyć bez oporu, bez mędrkowania, bez zatwardziałości, aby zostać wtajemniczonym w misterium, że Bóg jest miłością. Nie wmawiajmy sobie, że to już sami wiemy! *W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy* (1 J 4, 10). Tylko Duch uczy nas tej zmiany perspektywy, a przez Niego możemy się rzeczywiście nauczyć, co z Jego punktu widzenia jest miłością.

### III

Ten władający w sposób wolny i niepojęty w Bogu nazywa się również *pneuma*: tchnienie albo wiatr, albo powiew wiatru (jak podczas Pięćdziesiątnicy). Zmartwychwstały tchnie Go na swoich uczniów, odtąd Jego powstanie w Bogu jest nazywane tchnieniem ze względu na brak lepszego określenia. Jest to coś, co pochodzi z głębi Jego wnętrza, gdyż o Ukrzyżowanym jest powiedziane, że umierając *oddął* swoje *pneuma*. Czyi tym, co najbardziej wewnętrzne w Bogu, nie jest miłość, czyż przez to Duch nie jest obecny wszędzie tam, gdzie to najbardziej wewnętrzne się urzeczywistnia? Stajemy więc wobec delikatnego pytania: czy można - tak jak zachodnia teologia stale uczyła - powiedzieć, że zrodzenie Syna jest aktem poznania (zatem ludzie muszą najpierw poznać, aby mogli miłować), a dopiero potem wzajemny stosunek między Ojcem i Synem byłby aktem miłości, który umożliwia pochodzenie Ducha? Czy pra-poświęcenie się Ojca nie jest już aktem miłości, która się udziela, oddaje wszystko, co własne? Czy zatem Duch, jak to uporczywie powtarzają

prawosławni, tak samo jak Syn pochodzi od Ojca? Zachodnie myślenie od czasów Augustyna dodaje, że Duch pochodzi *principaliter* - co można przetłumaczyć przez „głównie”, „w pierwszym rzędzie” - od Ojca. Ponieważ jednak Ojciec przekazuje Synowi całą moc Bóstwa, z pewnością także - jako dar Ojca - jednocześnie moc oddania Mu otrzymanego Ducha miłości. Gdy z Bożego życia wyłączymy wszelkie „przedtem” i „potem”, powinno być możliwe pogodzenie wschodniego punktu widzenia z zachodnim: jeśli Ojciec w miłości rodzi Syna, to nie ma chwili, w której Syn w tej samej miłości nie pozwalał się zrodzić i odwzajemnić się tą miłością w Duchu Świętym, tak aby Duch - przyczyna i skutek miłości równocześnie - nieustannie nie płonął jako żar miłości pomiędzy Nimi. Byłoby niedorzecznością wprowadzać jakąś różnicę płci w Bogu i widzieć w Duchu element kobiecy, „łono”, w którym dokonuje się zrodzenie. Różnica istniejąca w stworzeniu (która w żaden sposób nie wyczerpuje miłości pośród ludzi) wywodzi się z planu Trójjedynego Boga. Gdyby się chciało iść dalej, to trzeba by raczej w Synu szukać elementu kobiecego. On umierając na krzyżu pozwala, by z Niego wyłonił się Kościół. On w całym swym ziemskim istnieniu pozwala się prowadzić i „zapładniać” przez Ojca, ale tak, że równocześnie jako mężczyzna reprezentuje w świecie pierwotną rodzącą siłę Boga. A ponieważ Syn pochodzi od Ojca, różnica płci jest obecna w tym ostatnim w sposób „ponadziemski”, dzięki czemu w Starym Przymierzu Jego miłość mogła być opisywana przy pomocy kobiecych przymiotów. Ostatecznie jednak wewnątrzświatowe różnice należą do *obrazu i podobieństwa* Boga, który w swej miłości jest *bardziej niepodobny niż podobny* (IV Sobór Laterański) do wszelkiego stworzenia.





IX

ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ POWSZECHNY,  
ŚWIĘTYCH OBCOWANIE

## I

Wyznanie wiary w Ojca, Syna i Ducha dobiegło końca. Po nim następuje wyznanie wiary w zbawcze dzieło Trzech Osób Boskich. W dalszej części tekstu nie ma już przyimka „w” (łacińskie *in* wskazuje na pełne zawierzenia oddanie siebie Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu), gdyż odtąd uznajemy przez wiarę w Boga to, co On dla nas łaskawie uczynił.

Jego pierwszym darem jest Kościół. Jego istnienie i wiedza o nim jest podstawową przesłanką, gdyż pojedynczy wierzący, który wypowiada *wierzę* (nie: *wierzemy*), czyni to wewnątrz tego świętego zgromadzenia. To, czym on jest, czym pozostaje, jako dzieło Trójjedynego Boga, pod wieloma aspektami jest tajemnicą. *Ecclesia* znaczy „wywołana”, a początkiem tego „wołania” było wybranie narodu izraelskiego na *lud święty i kapłański*, którego szczytem rozkwitu stała się Matka wcielonego Syna. On pod krzyżem przekazał Ją swemu nowemu *Izraelowi Bożemu* (Ga 6, 16) jako prawzór. Duch Pięćdziesiątnicy dopełnia dzieło i uzdalnia członków wspólnoty do realizowania nakazu misyjnego Chrystusa. Pozostając zakorzeniony w Izraelu przez Eucharystię Syna, Kościół zostaje podniesiony do godności Jego ucieleśnionej Oblubienicy, a przez Ducha uzdolniony do godnej odpowiedzi i jako taki jest on na wskroś dziełem Trójjedynego Boga dopełniającym stworzenia.

## II

*Święty* jest on na mocy uświęcenia przez Ducha, który wcześniej zstąpił na Niepokalaną (o czym była mowa w drugim artykule). Dlatego może on być nazwany *Immaculata* (czyli „Nieskalana” -



Ef 5, 27)\*. Jest on następnie *katolicki*, ponieważ kryjąc w sobie tajemnicę całej prawdy Bożej, jest powołany, aby przez swe posłanie na cały świat przekazać ją całemu stworzeniu. Nie jest on w żadnym przypadku „świętą” enklawą w tym, co świeckie, w bezbożnym świecie, ale jest raczej ruchem zapoczątkowanym przez Boga, doskonałym zbawieniem - Bożym darem możliwym do przyjęcia przez nas - danym do przekazywania *wszystkim narodom* w duchu i w przeznaczeniu Chrystusa na mocy Jego *wszelkiej władzy* i obecności (*po wszystkie dni, aż do skończenia świata* - Mt 28, 18-20). Przekazywanie jest czymś więcej niż pouczanie (*uczcie je zachowywać wszystko*), jest ono wciągnięciem w obszar zbawczej siły Boga (*udzielając im chrztu*), a przez to zobowiązaniem do życia zgodnie z darem łaski. Chrystus przewiduje dokładnie i mówi swoim uczniom (*powiedziałem wam o tych rzeczach, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, pamiętali o nich, że Ja wam to powiedziałem* [J 16, 4]), że takie polecenie - nawet przy wyposażeniu w *pełną zbroję Bożą* (Ef 6, 11) - będzie prowadziło do nieustannie dramatycznego rozwoju wydarzeń (*jak owce między wilki*). Apokalipsa przedstawia ów rozwój bezlitośnie i realistycznie jako walkę toczącą się poprzez historię świata. Już Dzieje Apostolskie i życie Pawła są szczególnym świadectwem tego, że misja Kościoła katolickiego okazuje się zwycięska jedynie w prześladowaniach, w niepowodzeniach i w męczeństwie: *Jam zwyciężył* (na krzyżu) *świat* (J 16, 33).

### III

Kościół jest *obcowaniem świętych*. Wyrażenie to dotyczy najpierw „rzeczy świętych”, czyli przede wszystkim Eucharystii, wokół której gromadzi się Kościół w celu swego uświęcenia i katolickiego posłannictwa. Jednak właśnie przejście do „wspólnoty świętych osób” jest

\* Słowo „Kościół” w języku greckim, łacińskim i w wielu językach nowożytnych jest słowem rodzaju żeńskiego (przyj. tłum).

jej bezpośrednią konsekwencją. W obu dostrzegamy niezgłębioną tajemnicę, że nikt już nie powinien żyć i umierać tylko dla siebie, ponieważ Jezus *umarł za wszystkich* (2 Kor 5, 14n), lecz z powodu szczerzej bezinteresowności dobro posiadane przez jednego należy do wszystkich, z czego powstaje niekończąca się wymiana i krwiobieg między wszystkimi członkami eklezjalnego ciała Chrystusa. Właśnie ci członkowie, którzy w pełnym sensie są *świętymi*, są jakby otwartymi, dla każdego dostępnymi skarbcami, jak płynący źródł, z którego każdy może pić. We wspólnocie świętych nic nie jest prywatne, chociaż wszystko jest osobowe. „Osobami” zaś w chrześcijańskim znaczeniu są ci, którzy naśladowując bosko-ludzką osobę Jezusa [*gottmenschliche Person Jesu*], *nie żyją już dla siebie* ani też nie umierają już dla siebie.

Dopiero tu jasno widać katolickie i misyjne posłannictwo tego, któremu na imię *Catholica*: on antycypuje w modlitwie, poświęceniu, w ofierze i w umieraniu dla braci to, co daje w zewnętrznej działalności misyjnej. Dowód: Mała św. Teresa jako patronka wszystkich misji.



X

GRZECHÓW ODPUSZCZENIE





## I

To zdanie naszej wiary z jednej strony nie wydaje się nam szczególnie ważne, ponieważ nie mamy już prawie żadnego pojęcia, co właściwie oznacza grzech. Jest tyle niesprawiedliwości w świecie, osobistych, społecznych, cóż więc zmienia ich *odpuszczenie*? Z drugiej strony zdanie to jawi się nam jako niepojęte: jak można wymazać jakąś zbrodnię, jakiś nieczny czyn, tak jakby się one nigdy nie zdarzyły? Ułaskawienie byłoby prawnie, również po ludzku, zrozumiałe, ale to wyrwanie wszelkiej winy - tak jak to pojmują chrześcijanie w związku ze chrztem i spowiedzią - któż zdoła to sobie wyobrazić?

Czy rzeczywiście jest tak trudno? Czy może matka nie przebaczyłaby niesfornemu dziecku, tak że zająście dla obu już nie istnieje, gdyż poszło w niepamięć? Czyż coś podobnego nie może zająć między ludźmi, którzy się ze sobą pojednali? Powiedzenie: „przebaczyć mu to mogę, ale zapomnieć - nie” jest głupie, ponieważ pokazuje, że przebaczenie nie było całkowite.

Ludzkie przebaczenie, dla nas zrozumiałe, jest w „Ojczy nasz” nierozdzielnie związane z naszą nadzieją i prośbą, aby Bóg u siebie skreślił nasz rejestr win. Nie dlatego, jakoby nasze ludzkie przebaczenie zmuszało Boga do przebaczenia również nam. Pomimo tego nie może On odpuścić winy, jeśli my sami odmawiamy ustępstwa i dlatego nie jesteśmy w stanie przyjąć go od Boga.

*Grzechów odpuszczenie* jest znowu dziełem Trójjedynego Boga. *Ojczy, przebac im* - mówi Syn na krzyżu. Więc Ojciec przebacza, bo widzi, jak bardzo Syn przebacza swym winowajcom, Obaj zaś wlewają Ducha świętości w lodowate serce grzesznika, aby On je roztopił i aby zaczęła w nim płynąć miłość.

## II

Tak, przede wszystkim myślimy tu o chrzcie, o tym chrzcie, któremu sam Jezus poddał się w Jordanie i podczas którego zstąpił na Niego Duch Święty. Odtąd chrzest działa *na odpuszczenie grzechów*, jak to stwierdza wielkie wyznanie wiary. Nie automatycznie, ale też nie tylko na podstawie żalu i woli rozpoczęcia nowego życia w wierze, nadziei i miłości. Trzeba raczej powiedzieć, że bez tego nawrócenia, bez tego oddania się Bogu, ustanowiony przez Jezusa sakrament nie jest skuteczny. Tak też jest przy wszystkich sakramentach - Eucharystia została już wspomniana, a spowiedź jest jakby nowym zadziałaniem chrztu - są to czyny Boże w człowieku, jeśli on się na nie otwiera i im siebie powierza. Gdy człowiek wierzy w cud, to zostanie on mu udzielony w sposób określony przez Chrystusa i przez Kościół - zawsze pojedynczemu wierzącemu. Nie można ochrzcić całego ludu, całego ludu rozgrzeszyć, tylko tego konkretnego (nawet jeśli oni są liczni), który, jak cierpiąca na krwotok kobieta, dotyka szaty Chrystusa. W Starym Przymierzu partnerem przymierza był lud, to on odpadał od Boga, wołał w niebezpieczeństwie do Niego, był ułaskawiany i przyjmowany z powrotem. Nic podobnego nie dzieje się, od kiedy Bóg jako człowiek spotyka pojedynczego człowieka. *Czego chcesz? Panie, abym przejrzał. Szymonie, czy kochasz Mnie? Ty wiesz, że Cię Kocham. Paś owce moje.* Do tego należy przekazana w Wielkanoc moc odpuszczania grzechów powagą Chrystusa. Niemożliwe jest, aby ktokolwiek mógł powiedzieć: przebaczam ci twoje morderstwo, twoją zdradę małżeńską, twoje odstępstwo od wiary. Nawet gdy Kościół wszystkim ludziom pozwala na udzielanie chrztu w sytuacji wyjątkowej, to tylko dlatego, że otrzymał on od Pana moc wiązania i rozwiązywania.

## III

Jednak, nie kwestionując tego, co już zostało powiedziane, trzeba zaznaczyć, że od każdego wierzącego wymaga się przebaczenia.

Tylko po wzajemnym przebaczeniu jest możliwe jakiekolwiek nabożeństwo chrześcijańskie (Mt 5, 23n; Mk 11, 25). Przez Chrystusowe zadośćuczynienie Bóg Ojciec chciał, aby Jego bycie pojednanym ze światem stało się dlań faktem, i to tak, że elementowi sprawiedliwości (obecnemu w każdej miłości) uczynił On zadość na płaszczyźnie wewnątrztrynitarnej (między sobą i miłującym Synem w Duchu ich Obu). Dlatego chce On również, aby wśród wierzących obrażony podejmował inicjatywę zmierzającą do pojednania (*Jeśli brat twój ma coś przeciw tobie, idź i pojednaj się z bratem swoim*). Jesteśmy członkami Chrystusa tylko jako pojednani. Dlatego Apostoł mówi: *A my, którzy jesteśmy mocni w wierze, powinniśmy znosić słabości tych, którzy są słabi* (Rz 15, 1), wiedząc, że być może Bóg trudniej znosi nasze poczucie wyższości niż błędy słabych.

Jako chrześcijanie nie żyjemy już tylko obok siebie, ale ponieważ zostaliśmy włączeni w ciało Chrystusa, również poniekąd wzajemnie w siebie, i to nie tylko w jakąś grupę, nie tylko w jakąś wspólnotę lub Kościół, ale we wszystkich, dla których Chrystus wydał się jako okup na przebłaganie za grzechy. Nikt nie jest stąd wykluczony. Dlatego chrześcijanin nie zna słowa „nieprzyjaciel”.



XI

CIAŁA ZMARTWYCHWSTANIE



## I

Puryści wyrzucili z *Credo* słowo „ciało” jako niezbyt przyzwoite\*, w wyniku czego teraz w tym wyznaniu życia cztery razy jest mowa o „martwych”, a raz o „umarłym”. Owo umieranie, jak już widzieliśmy, było najwyższym czynem życia i miłości, a przez to zwycięstwem nad „otchłania”, zwycięstwem na korzyść cielesnych ludzi przeznaczonych do życia wiecznego. Dusza bez ciała nie jest człowiekiem, reinkarnacja zaś nie może nas nigdy wybawić od podlegania śmierci. Jednak ta szalona nadzieja dotycząca rozkładu i grobu, żywna wbrew wszelkiemu doświadczeniu, zależy od jednego faktu: zmartwychwstania Chrystusa, bez którego wszelka wiara chrześcijańska jest *próżna* (1 Kor 15, 14). *Popatrzcie na moje ręce i nogi: to Ja jestem. Dotknijcie Mnie i przekonajcie się: duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam* (Łk 24, 39). Daremne jest spekulowanie, kiedy dokona się ten cud na nas śmiertelnych. O przebiegu wydarzeń po śmierci wie tylko sam Bóg. Na temat jego „jak” Paweł może niewyraźnie mówić tylko przy pomocy obrazów i podobieństw (1 Kor 15, 35n).

Wystarcza nam następujące świadectwo: w opowiadaniach o Zmartwychwstałym Panu objawia się cieleśnie, ale nie jest już związany prawami naszego czasu i naszej przestrzeni, nie wystawiając się już więcej na pastwę materialnego wyglądu, lecz mogąc w sposób wolny dać się poznać lub nie. Nasze opowiedzenie się za zmartwychwstaniem ciała wisi na nici tego świadectwa, które jednak jest mocną linią: nic nie jest mniej prawdopodobne niż wymyślenie takiej infor-

Niemieckie *Fleisch* oznacza dosłownie „mięso”. Zdanie to dotyczy współczesnego niemieckiego tekstu *Credo* (przyp. tłum.).

macji. Niedowierzenie uczniów kobiecej *gadaninie*, jakoby miały widzieć Pana (Łk 24, 11), jest zupełnie normalne, a realistyczne Markowe zakończenie mówi o trzykrotnym wyrzucie Jezusa pod adresem uczniów, że *nie wierzyli tym, którzy Go widzieli zmartwychwstałego* (Mk 16, 14).

## II

Istotne jest to, że Jezus pokazuje ślady ran: ręce, nogi, według Jana również bok (niewiernemu Tomaszowi). Czyni to nie dla pokazania swej tożsamości (uczniowie z Emaus rozpoznają Go inaczej: przy łamaniu chleba), lecz aby dowieść, że każde nasze ziemskie cierpienie zostanie przeniesione i przemienione w świetlane życie wieczne. Żadne cierpienie nie było tak głębokie i żadne nie miało tak ostatecznego znaczenia jak krzyż Pana: w żaden sposób nie może on być pozostawiony jako coś przeszłego albo jako samo tylko wspomnienie - ból jako taki, wszelki ludzki ból, wszelkie cierpienie świata pokazuje tu swój wiecznie trwałą sens. Tajemnica Eucharystii pokazuje, jak dalece owa przemiana jest trwałą: *To jest kielich Krwi mojej, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów. Effundetur* odnosi się do przyszłości. Jednak wylanie jest jednorazowe: wówczas, dziś i w wieczności. Już wówczas było to wydarzenie w pewnym sensie pozaczasowe; choć fizyczne i krwawe, to jednak ze względu na swą zawartość również po przemienieniu w życie wiecznym pozostaje nieprześcignione.

Jakaż to nadzieja dla wszystkich cierpiących na ziemi, którzy w większości ze swego cierpienia nie mogą wydobyć żadnego sensu! Jest ono podniesione ku Bogu i w Nim owocne w tajemniczy sposób. W najokrutniejszym i po ziemsku niepojętym cierpieniu, jakim jest Auschwitz, my, chrześcijanie, często widzimy tajemniczą bliskość bezsensowności i ukrytą konieczność krzyża Chrystusa. Żaden strach w historii świata nie dorówna temu, którym było opuszczenie Boga przez Boga na Golgocie, lecz każdy jest w nim zawarty.



### III

Niech nam wolno będzie pójść krok dalej. Pismo mówi o *nowym niebie i nowej ziemi* (Ap 21, 1). Nie będą one jednak innym, drugim stworzeniem, lecz dokonaną przez Boga przemianą Jego jednego i jedyne stworzenia. Zmartwychwstanie nie tylko człowiek, który jest jakby rezultatem albo podsumowaniem stworzonego świata; dopełnienia domaga się także i ten świat, który go warunkuje, w pewnym sensie jest jego drzewem rodowym. List do Rzymian mówi wyraźnie, że całe stworzenie z upragnieniem oczekuje odkupienia, ono chce być wyzwolone z *niewoli zepsucia, z marności i z bezskuteczności* i dlatego spogląda na *wolność i chwałę dzieci Bożych*, które już *posiadają pierwsze dary Ducha*. Zmartwychwstanie zaczyna się od ludzi i jest kontynuowane w stosunku do świata. Chodzi wyraźnie o *odkupienie naszego ciała* (Rz 8, 23). Materialność natury nie ulegnie sublimacji w ducha, lecz uzyska nową postać nie podlegającą zepsuciu. Bóg stwarza tylko jeden jedyny świat. Człowiek popsuł dzieło Stwórcy, Syn odkupił stare stworzenie przez swój krzyż, Duch je uświęcił. Ten jeden świat wystarczy Bogu na wieczność, a nam, których On stworzył, odkupił i uświęcił, wystarczy ten właśnie Bóg.



XII

ŻYWOT WIECZNY. AMEN

## I

Wierzmy w życie wieczne, nie mając pojęcia, czym ono będzie. Wielu jest tak znudzonych, tak przesyconych tym przemijającym życiem, że pragną oni jednego: zasnąć, pograżyć się [w beczynności], nie musieć już dłużej żyć. Wielkie religie obiecują nam możliwość wyzwolenia się z konieczności życia, jeśli zastosujemy się do ich poleceń. W niezwykle długim procesie rozwoju natury daje się dostrzec dążenie do życia coraz wyżej zorganizowanego, ale po osiągnięciu poziomu świadomości, z którego pozornie nie widać już dalszych perspektyw, dążenie odwraca się i staje się skłonnością do śmierci. Cały wysiłek poszedł na marne.

W tym kontekście życie wieczne jest rzeczą ostateczną i najwyższą, której wiara chrześcijańska jest zdolna oczekiwać. *Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie.* Być, być świadomym, być osobą - czyżby wiecznie pożądana wartość? Tak, przy założeniu, że słowo „wieczny” rozumiemy jako „boski”, gdyż w Bogu bycie osobą znaczy poświęcenie, miłość, płodność, i tylko w ten sposób Bóg jest życiem wiecznym: jako władający wiecznym wydarzeniem się obdarowywania sobą i bycia obdarowywanym, uszczęśliwiania i bycia uszczęśliwianym. Czyste przeciwieństwo nudy zamkniętego bycia dla siebie. Nie, rzeczywiste wykraczanie ponad i poza siebie, ze wszystkimi niespodziankami i przygodami, które takie wyjście obiecuje. Trzeba tylko przenieść się myślą poza czasowość, która każdej drodze pozwala nieomylnie osiągnąć jakiś cel. A co potem? W wieczności każdy wymarsz jest zawsze „teraz”: teraz wydaję z siebie Boga, który jest moim Synem, teraz przeżywam niewypowiedziany cud bycia z Ojca i okazywania Mu wdzięczności, teraz nasza miłość scala się i - o cudzie, nieoczekiwanie - wydaję z siebie



wspólnego Ducha miłości jako trzeciego, jako owoc i świadka oraz wiecznego inspiratora naszej miłości. Ponieważ owo „teraz” jest wydarzeniem, przeciwieństwem zastoju, jest ono najciekawsze ze wszystkiego, tak jak początki miłości na ziemi, zanim przejdzie ona stadium poznania, przyzwyczajenia, być może znudzenia. *Zmartwychwstanie i życie*: jak zmartwychwstanie oznacza ogromną zmianę, z pustki w pełnię, jednorazowo i teraz - tak samo życie wieczne.

## II

Komu dane jest z własnego, skromnego i skończonego życia przejść do tego życia Boga, temu dech zapiera ogrom otwierających się przestrzeni. Przestrzeni, w które może się rzucić z największą wolnością, a są one samą wolnością, która przywabia, przyjmuje i odwzajemnia naszą miłość. Kto będąc jeszcze na tym świecie mógłby żądać innej podstawy wolności? To niemożliwe! Przygody miłości twórczej i pełnej fantazji wzmagają się nieustannie we wspólnocie świętych w Bogu, tak że nie można ich wyliczyć. Życie w Bogu będzie absolutnym cudem. Nic nie zmierza do końca, akt obdarowywania rozwija się bezgranicznie. Stąd niebianie są zawsze gotowi spieszyć z pomocą w ziemskich potrzebach, udzielając z pewnością wiecznych, a być może także doczesnych darów, aby ciągle na nowo podsycać męstwo w dążeniu do życia wiecznego pomimo wszystko, aby nam dać przedsmak tego, co nas czeka. A kiedy przyjdzie nam cierpieć, zostają w nas wydrażone głębsze pokłady, niż uważaliśmy to za możliwe, głębie, które potem w życiu wiecznym okażą się rezerwuarami większego szczęścia, źródłami jeszcze bardziej wydajnymi. Są to źródła, które same z siebie wytryskują gratis, ponieważ w życiu wiecznym wszystko jest gratis. Słowo *darmo, bez płacenia* - jeśli chodzi o Boże dary - przewija się przez całą Biblię (Iz 55, 1; Syr 51, 25; Mt 10, 8; Ap 21, 6; 22, 17). To „gratis” jest najgłębszą istotą Bożej miłości, która nie ma innej podstawy niż siebie i która określa wszystko, co jest w życiu wiecznym u Boga. Właśnie dlatego, że miłość jest bezdenna,

niezgłębiona, nie dochodzi się nigdy do jej podstawy, ona pozostaje ciągle głębsza od tej, którą można uzasadnić, „ująć w pojęcie”. Dlatego Paweł trafnie powiada: *poznać miłość, przewyższającą wszelką wiedzę, aby zostać napełnionymi całą Pełnią Bożą* (Ef 3, 19).

### III

Przez to *Credo* osiąga swój bezkresny koniec. Wszystkie poszczególne wypowiedzi zbiegają się w jedną, ponieważ wszystkie - również jako fakty historyczne - były wyrazem życia wiecznego w analogicznej mowie skończoności. Wszystko, co przemijające, jest tylko podobieństwem. Upodabnia ono z daleka, gdyż odnosi się do nieprzemijającego, które jest wydarzeniem. Człowiek jest stworzony *na obraz i podobieństwo*, również w wierze poznajemy *jakby w zwierciadle, niejasno*. Jednak raz osiągnąwszy Boga, *poznam tak, jak i zostałem poznany* (1 Kor 13, 12), mianowicie mocą owej Miłości, która mnie odwiecznie obmyśliła i uznała.





## MODLITWA O DUCHA

*Wlej w nasze serca ogień Twojej miłości, Ty sam stań się dla nas porywającym nurtem, gdyż nasz strumyk nie doniesie nas do Ciebie. Bądź deszczem w naszej suszy, bądź rzeką przez nasz krajobraz, żeby on w Tobie znalazł swe centrum i źródło swego wzrostu i żyźności. A gdy Twoja woda wyda w nas kwiaty i owoce, wówczas nie chcemy ich uważać za własne inicjatywy i osiągnięcia, gdyż one pochodzą od Ciebie. Chcemy je już teraz zdeponować u Ciebie pośród niewidzialnych dóbr, którymi będziesz dysponował według Twego upodobania. Są to owoce naszej roli, ale wydane przez Ciebie i możesz ich użyć dla siebie lub dla nas, lub zachować dla kogoś innego, kto nic nie ma.*

(Fragment z „Gebet um den Geist”, w: Hans Urs von Balthasar, *Spiritus Creator. Skizzen zur Theologie*, Einsiedeln 1967, s. 474. Tekst został wydrukowany na nekrologu).



## SPIS TREŚCI

Wprowadzenie ( <i>Medard Kehl SJ</i> ) . . . . .	5
Skład Apostolski . . . . .	17
I Wierzę w Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi . . . . .	19
II I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego . . . . .	25
III Który się począł z Ducha Świętego; narodził się z Maryi Panny . . . . .	31
IV Umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion; zstąpił do piekieł . . . . .	37
V Trzeciego dnia zmartwychwstał . . . . .	43
VI Wstąpił na niebiosa, siedzi po prawicy Boga Ojca wszechmogącego . . . . .	49
VII Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych . . . . .	53
VIII Wierzę w Ducha Świętego . . . . .	59
IX Święty Kościół powszechny, świętych obcowanie . . . . .	65
X Grzechów odpuszczenie . . . . .	71
XI Ciała zmartwychwstanie . . . . .	77
XII Żywot wieczny. Amen . . . . .	83
Modlitwa o Ducha . . . . .	89

Drukarnia WAM  
ul. M. Kopernika 26  
31-501 Kraków



Komentarze do dwunastu artykułów wyznania wiary to jedne z ostatnich tekstów Hansa Ursa von Balthasara. Publikowane w roku 1988, stały się swego rodzaju duchowym testamentem autora. *Credo* rozważane wraz z von Balthasarem staje się modlitwą żywą, wyrażającą zarówno prawdę o Bogu, jak i o miłości ku Niemu.

Hans Urs von Balthasar (1905-1988) studiował literaturę, filozofię i teologię. Jest autorem bardzo ważnych rozpraw, stawiających go wśród najwybitniejszych teologów. Nie był związany z żadnym uniwersytetem, założył jednak i prowadził w Bazylei wydawnictwo Johannes Verlag, gdzie publikował swoje prace, oraz pisma Adrianny von Speyr.

Napisał 74 książki i prawie 1000 artykułów. Po polsku ukazały się m. in.: *"Modlitwa i kontemplacja"* (Znak, 1965), *"Kim jest chrześcijanin"* (Editions du Dialog 1971), *"Maryja na dziś"* (Wrocławska Księgarnia Archidiecezjalna 1989).

Otrzymał kilka doktoratów *honoris causa*, a Jan Paweł II mianował go kardynałem w 1988 r.